

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Wolarz i Rudnik – góry glazów	<i>Bartosz Skowroński</i>	3
Stary, dobry Strzeż – duch opiekuńczy Masywu Ślęży ..	<i>Andrzej R. Kociński</i>	6
Górami Bardzkimi	<i>Krzysztof Gdula</i>	7
Spacer po Jaworze „Śladami historii”	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i> ..	9

OJCZYSTE SZLAKI

Piramida spod Wągrowca	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	10
------------------------------	------------------------------------	----

TRASA MIESIĄCA

Z Leśnicy do Miękini	<i>Jerzy Maciejewski</i> <i>i Mieczysław Zandberg</i>	12
Tam	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i>	16

GLOBTROTER

Słoneczna Sycylia (2)	<i>Przemysław Puż</i>	17
Cerkiew Andrejewska	<i>Janusz Fuksa</i>	19

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Przewodnicy dolnośląscy znów razem	<i>Wojciech Radliński</i>	20
Z nami w góry!	<i>Redakcja</i>	21
Wystawa o Karkonoszach w Ochranowie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	22

EKOLOGIA NA SZLAKU

Lasy bronią się przed skutkami zmian klimatu	<i>Centrum Prasowe PAP</i>	23
--	----------------------------------	----

PORADNIK TURYSTY

Śmierć na Świnicy i na Gubałówce, czyli początek zimy .	<i>Juliusz Wyślouch</i>	24
Imprezy w „Księstwie Świdnicko-Jaworskim” i okolicy .	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i> ..	26

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Kolekcjonerzy kilometrów	<i>Henryk Paciej</i>	27
--------------------------------	----------------------------	----

GALERIA FOTOGRAFII KRAJOZNAWCZEJ

Kutyłowie Ewa i Remigiusz		29
---------------------------------	--	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Zbyszek Szkolnicki – wspomnienie	<i>Beata Szkolnicka i Andrzej Rumiński</i> ..	31
Elżbieta Maria Gelo – wspomnienie	<i>Andrzej Gelo i Andrzej Rumiński</i>	34
cicho cichusieńko	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i>	35

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Tuta miszka?	<i>Robert Andrzejewski</i> <i>i Zbigniew Piepiora</i>	35
Widokówki dla „Smerfów”	<i>Redakcja</i>	35

RECENZJE, NOWOŚCI

Moda na rowery	<i>Janusz Zaremba</i>	36
Marianna na nowo odkryta	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	37
Okruchy historii na zimowym szlaku	<i>Julietta Janczewska</i>	38

Na okładce: Na szczycie Babiej Góry, w głębi panorama Tatr. Fot. Jan Kania

Wolarz i Rudnik – góry gładów

Turysta wędrujący z Piekielnej Doliny doliną Rogozińca, a potem wyżej leżącymi stokami Wolarza i Rudnika w Górach Bystrzyckich, zapamięta przede wszystkim las i gładzy. Gładzy mniejsze i większe. Luźno leżące, jakby przypadkowo rozsypane po zboczach, jak i tworzące na nich spore skupienia. Piechur pierwszy raz penetrujący ten swoisty tandem górski łatwo może jednak przeoczyć bodaj największe jego atrakcje – złomiska skalne, zwane inaczej, nie tylko w Górach Świętokrzyskich, gołoborzami.

Dlaczego łatwo przegapić gołoborza? Odpowiedź prosta. Poza jednym z nich, nieleżącym jednak w partii wierzchołkowej Wolarza-Rudnika, praktycznie są one niewidoczne z przebiegającego przez grzbiet tych wzniesień czerwonego szlaku. Łączy on centrum Polanicy-Zdroju ze Schroniskiem PTTK „Pod Muflonem”. Szlak zaraz po minięciu wierzchołka Rudnika zaczyna sprowadzać w miarę łagodnie w dół. Nie ma się tu jednak co zbyt rozpędzać. Skupisko kilku skalnych atrakcji znajduje się bowiem dosłownie kilka kroków od ścieżki, którą wiedzie znakowana trasa.

Najokazalsze z gołoborzy w górnych partiach tej góry znajduje się dość blisko jego wierzchołka. Żeby do niego dotrzeć, należy idąc od strony wierzchołka Rudnika, po minięciu słupka oddziałów leśnych z numerami: „361, 361, 365, 366” i przejściu kilku kroków ścieżką, którą wiedzie szlak, skrócić w lewo. Jest tu ślad ledwo co widocznej jakby ścieżki. Po przejściu kolejnych kilku kroków ujrzymy za świerkami i brzożami pierwszy z gładów. Nieco dalej zaczyna się gołoborze. Praktycznie w miejscu, gdzie rozpoczyna się skalne złomisko, stok zaczyna opadać dość stromo w dół. Dodaje to efektywności gołoborzu. Tym bardziej, że – jak na złomisko skalne przystało, na dość sporych blokach skalnych prawie nic nie rośnie. Natknąć się tu można za to na zmię zygzakowatą. Wąż ten lubi wygrzewać się na gładach w promieniach słońca. Przemknąć może nam również jakaś jaszczurka. Nieco inny wygląd ma dolna partia tego gołoborza. Wkracza na nią już las. Tamta jego część *de facto* przestaje więc być gołoborzem.

Dużo mniej okazałe są dwa inne skupiska skalnych odłamków leżące w górnej części Rudnika. Znajdują się one nieco tylko dalej od wierzchołka tej góry. Żeby je zobaczyć, trzeba przemieścić się czerwonym szlakiem w stronę doliny Bobrowniczki, zwanej też Szklarską Wodą. Po chwili na lewo, blisko znakowanej trasy, zobaczyć można dwa miniaturowe gołoborza. Choć stosowanie do nich określenia „gołoborze” jest może nieco na wyrost. Skalne odłamki nie wszędzie leżą tam bowiem jeden na drugim. Teren więc nie do końca jest „goły”. Są jednak warte obejrzenia. Tym bardziej, że stojąc nad nimi w porach bezlistnych możemy podziwiać piękną panoramę okolicznych wzniesień. Widać nie tylko inne, okoliczne partie Gór Bystrzyckich. Za nimi okazałe prezentują się stąd także Góry Orlickie – najwyższe pasmo Sudetów



Gołoborze blisko wierzchołka Rudnika

Środkowych. Widok dużo ciekawszy niż znad opisanego na początku gołoborza, skąd zza drzew zobaczymy znacznie mniej.

Wątpliwości co do tego, czy dany obiekt jest gołoborzem, wędrowiec nie powinien mieć przy skalnym złomisku leżącym dużo niżej. Mowa o skupisku odłamków skalnych znajdującym się na południowo-zachodnim zboczu Rudnika, nieco powyżej doliny Szklarskiej Wody. W miejscu, z którego piechur w porach bezlistnych wypatrzy na prawo (schodząc z Rudnika) dach jednego z górnych zabudowań części miasta Szczytna o nazwie Nowe Bobrowniki, jego wprawne oczy



Gołoborze na zboczu Rudnika od strony doliny Szklarskiej Wody

powinny na lewo od szlaku dojrzeć również tę skalną atrakcję. Jest to chyba najlepszy przykład gołoborza ze wszystkich, które spotkamy na tandemie Wolarza-Rudnika. Różnej wielkości odłamki skalne leżą na bardzo tu stromym zboczu. Niczym skalny dywan wyraźnie kontrastują ze ścianą lasu.

Jak doszło do powstania tych skalnych atrakcji? Na skutek wietrzenia. Bynajmniej nie wietrzenia lasu, ale skał. To bowiem wietrzenie – proces zmian w skałach, powodowany działaniami atmosfery, biosfery i hydrosfery, czyli np. wody, mrozu, promieni słonecznych, itd. – doprowadziło zapewne do rozbicia okazałych formacji skalnych na drobne odłamki. Z wietrzeniem jest tak, że skała z czasem zostaje rozbita na mniejsze bloki niczym szyba pod wpływem jej potłuczenia. Kto wie, może na stromym zboczu nad Szklarską Wodą, w miejscu złomiska skalnego znajdowała się kiedyś spora formacja skalna? Może dorównywała wielkością karkonoskim Pielgrzymom? A może była podobna do Skalnego Mostu w Rudawach Janowickich? Można tylko snuć domysły.

Na zboczach Wolarza turysta może jednak zobaczyć nie tylko wysypiska skalnego gruzu. Bardzo ładna, „niepotłuczona” formacja skalna znajduje się na jego południowym zboczu, na wysokości około 780 m. W miejscu tym szeroka droga leśna pokonuje wyraźny zakręt. Skałka stoi prawie na nim. Jeżeli turysta, który przybył do niej, myśli, że to jedyny skalny obiekt godny tu uwagi, jest w błędzie. Poniżej skałki znajduje się bowiem duże nagromadzenie ostrokrawędzistych, sporych bloków skalnych. Niektóre z nich leżą w małych odstępach od siebie. Inne jeden na drugim. Rejon rumowiska skalnego porasta w tym miejscu dość gęsty las. Nie da się więc nazwać go gołoborzem, choć z wyglądu jest to trochę takie zarośnięte gołoborze. Być może, w przeszłości, zanim wkroczył tu las, było to typowe nieporośnięte złomisko skalne. A może jeszcze wcześniej dzisiejsze odłamki skalne były częścią stojącej wyżej, wtedy bardziej okazałej, skałki?

Wolarz i Rudnik zainteresuje jednak nie tylko miłośników skał. Duet tych gór warto polecić również amatorom punktów widokowych. Poza już wspomnianymi miłośnik panoram powinien obejrzeć w szczególności tę spod samego wierzchołka Rudnika. Nieźle widać stamtąd dolinę Bystrzycy Dusznickiej z zabudowaniami centralnej części Szczytnej. Nad nimi majestatycznie piętrzy się wał Gór Stołowych. Doskonale widać stamtąd m.in. ich najwyższy szczyt – Szczeliniec Wielki (919 m). Widoczek godny uwagi. Będąc w rejonie wierzchołka Rudnika, mamy stosunkowo niewielki dystans od wierzchołka oraz szczytu Wolarza. Widoków zeń nie ma jednak żadnych. Stać na szczycie Wolarza warto więc w zasadzie tylko dla „zdobycia” tej góry. To ona ma bowiem „palmę” pierwszeństwa nad Rudnikiem. Dla goszczących na grzbiecie Wolarza po raz pierwszy „zdobycie” jego szczytu może się jednak okazać niełatwym zadaniem. Dość trudno bowiem jest go namierzyć. Jego grzbiet w partii wierzchołkowej

jest bowiem prawie wyrównany. Równomiernie rośnie tam dość gęsty las. W podłożu, podobnie jak na zboczach, zalega sporo różnej wielkości głazów. Ot, taki urok, ale i nieco monotonia tego miejsca. Nie jest szczytem Wolarza miejsce, w którym na wysokości 852 m n.p.m. stoi słupek z numerami oddziałów leśnych „360, 360, 362, 363”. Owszem, to już wierzchołek tej góry, ale jeszcze nie szczyt. Mimo to ta właśnie wysokość przypisywana jest szczytowi. Rzut oka na dokładną mapę topograficzną wystarczy, by zobaczyć, że tak naprawdę szczyt Wolarza jest nieco wyższy. Niewiele, ale jednak. Wznosi się on na wysokość około 855 m. Niższy jest Rudnik, wyrastający na około 845 m. Łącząca rejon obu wierzchołków tandemem Wolarza-Rudnika dróżka, bliżej tego drugiego, w pewnym miejscu może przywołać na myśl izerskogórską Tytoniową Ścieżkę.



Kapliczka z obrazem św. Huberta

Ale i w tej części Sudetów możemy przejść się dróżką o takiej nazwie. To, podobnie, jak w Górach Izerskich, nie ścieżka, ale leśny dukt. Turysta odnajdzie go na północno-wschodnim zboczu Wolarza. Można nim dojść do dużego skrzyżowania dróg leśnych, znajdującego się na wysokości około 580 m, u stóp Księżówki (599 m). Skrzyżowanie to leży nieco powyżej Uroczyska Huberta, znajdującego się już w dolinie Księżego Potoku. Nazwa wspomnianego uroczyska nawiązuje prawdopodobnie do postaci św. Huberta – patrona m.in. leśników i myśliwych. Do jego postaci nawiązywała zapewne również dawna, przedwojenna nazwa *Hubertusbild*. Umieszczano ją na mapach w rejonie wspomnianego skrzyżowania. Akcent św. Huberta jest tam jednak obecny również współcześnie. Na sporym drzewie, rosnącym koło skrzyżowania, wisi bowiem obraz przedstawiający św. Huberta klęczącego na widok jelenia ze świetlistym krzyżem między rogami. Umieszczony jest on za przeszklonymi drzwiczkami niewielkiej drewnianej kapliczki. Przymocowana jest doń mała drewniana tabliczka z napisem „ŚW. HUBERT”. Być może kapliczka powstała jeszcze, zanim tereny te uzyskała Polska, a jedynie tabliczka z polskim napisem to dzieło powojenne? Być może to do wspomnianego obrazu odnosiła się niemiecka nazwa *Hubertusbild*? Również i o tym warto pomyśleć przybywając na Wolarza i Rudnika celem zapoznania się ze skalnymi atrakcjami tych gór.

Bartosz Skowroński

Od Redakcji: Gołoborza to naturalnie niezarośnięte części stoku, zajęte przez luźno usytuowane nagromadzenia bloków skalnych (gołe miejsca w borze). W Sudetach niemal niewystępujące, prawidłowo więc rumowiska skalne lub głazowiska. Zasadniczym procesem je tworzącym było wietrzenie mrozowe, zwane też peryglacjalnym, podczas kolejnych zlodowaceń.



NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Stary, dobry Strzeż

– duch opiekuńczy Masywu Ślęży

Mają Karkonosze swojego Liczyrzepę, ma i Masyw Ślęży swego dobrego ducha. A był tu już w czasach, o których się najstarszym chronologiom nie śniło. Posłuchajcie sami.

Na Sobotniej Górze, wysoko pod spowitym chmurami szczytem, było źródelko. Woda w nim była niezwykajna, bo to Żywa Woda. Przeganiała precz wszelkie choróbska ciała i ducha, a jak było trzeba, to i wskrzesić zmarłego była zdolna. Ale jeno ci, którzy byli serca niezłomnego i duszy czystej, mogli po oną wodę sięgać i potrzebującym ją zanieść.

Opiekował się owym źródłem pewien mądry żerca, którego z racji sprawowanej funkcji zwano Strzeżem. Obserwował śmiałków dążących na szczyt i w myślach im czytał by ze zwoju. Strachliwych zawracał, przechery w głąz zamieniał, dobrym ludziom sprzyjał. Misę cudownej krynicy czyścił z opadłych liści i nawianego piasku, tedy padały na niego często krople Żywej Wody, aż sam stał się, na wsze czasy, wolnym od wszelkich boleści i śmierci nijakiej nie był już podległy.

Razu pewnego zwiedził się o cudownym źródle okrutny wódz scytyjski. Myśl, że miałby armię nieśmiertelną i ranom nieuległą, że panem Świata całego mógłby zostać, tak nim zawładnęła, że na nic nie zważając pół świata przebył i pod Sobotnią Górą stanął. Oddział za oddziałem w górę słał i sam na koniec piąć się na szczyt począł. Ciskał Strzeż zakłęcia skamienienia w wojacką ciżbę, ale niezliczona armia zbrojnych wciąż parła ku górze. Wreszcie stanął ów wódz pod szczytem i ujrzał misę kamienną, do której spadały ze skał krople cudownej wody.

– Precz stąd człeczko! To moje źródło! – ryknął Scyta i z mieczem w dłoni ruszył ku Strzeżowi.

– Jedna była krynica, a teraz tuzin ich tryśnie, a w którym Woda Żywa, nie wie nikt! – zawołał Strzeż i zniknął w cieniu skały.

Biegali po górze wojownicy, znajdowali źródła, ale ze wszystkich jeno zwykła woda ciurkała po kamieniach. Zniechęceni odeszli wreszcie na swoje dalekie stopy, porzucając gdzieś po drodze oszalałego wodza.

Odtąd żywa Woda pojawia się raz na dzień, w jednym źródelku, przez jedno mgnienie oka. W którym i kiedy, nawet nie wszystkie bogi wiedzą. A Strzeż żył sobie cichutko w tajemnych zakamarkach góry, którą potem lud okoliczny Ślężą nazwał. I trwało tak przez wieki całe. Aż znudziło się Staremu liczenie skarbów po pieczarach i wyszeptał – tchnieniem wiatru w paprociskach, szmerem strumyka na głązach – całą historię ślęzańskim przewodnikom.

Kiedy rzeźbiarze, przy Domu Turysty PTTK „Pod Wieżycą” kończyli wycinać w pniu złamanej lipy strzeżowy konterfekt, piła im podskoczyła wysoko. W rozwidleniu dawnych konarów rozbłysnął amarantem i fioletem ametyst. Piękny kamień, wielkości przepiórczego jaja.

W ten sposób zapłacił Stary Strzeż snyceczom za robotę. Kamień do dzisiaj w schronisku obejrzeć można. I tak oto baśń opowiedziała się sama.

Na placyku „Pod Wieżycą” stoi dostoyny Stary Strzeż i wie dzie niesłyszane dla profanów dyskursu z komesem Piotrem Włostowicem, z dobrą czarownicą Gozdnicą, chichoce pod wąsem z figli, jakie niesfornym turystom płatają Licho i Lulek, albo słucha mruczanych refleksji Kota w Bucie.

Zapraszamy pod Ślężę. Może i Wam Stary coś opowie.

Andrzej R. Kociński
przewodnik sudecki



Karłowaty las pod szczytem Wieżycy. Fot. Piotr Dacko

Górami Bardzkimi

Ponownie chciałem jechać w Góry Kaczawskie, właściwie nie wiem, czemu wybrałem Bardzkie – czy bardziej z ciekawości nieznanymi mi gór, czy może powodem była chęć uzupełnienia listy szczytów zaliczanych do Korony. Wolałbym, żeby pierwszy powód był właściwy, bo i po co mi ta korona, której i tak pewnie nie założę, bo nie do twarzy mi z takim nakryciem głowy.

Więc Bardo i Góry Bardzkie. Wyjechałem tuż po czwartej, w drodze prowadziłem zacieklą walę z Morfeuszem, którą wygrałem dopiero spory kawałek drogi za Wrocławiem, gdy Eos przywdziała wyjątkowo długą, z trenem na pół nieba, różową suknię. Prztyknąłem jej kilka zdjęć, ale, jak zwykle, niezbyt się udały. Myślę, że ani to moja wina, ani aparatu, nie. Powód jest zupełnie inny: otóż Eos jest z tych kobiet, które wymykają się wszelkim próbom ich opisu; czy próbuje się to zrobić piórem, pędzlem, czy aparatem, ona zawsze jest o krok wyżej, dalej, jest inna. Prawdziwą pokazuje się tylko na chwilę i tylko tym, którzy patrzą na nią oczarowanym wzrokiem.

Nim znalazłem parking bliski szlakowi, nim udało mi się w ciasnym samochodzie zmienić buty i zapiąć ochraniacze, po Eos ni śladu nie zostało; była 7.20, gdy założyłem plecak i poszedłem. Trasę znowu wybrała moja zachłanność: zielonym szlakiem na urwisko z krzyżem, dalej niebieskim, via Bardzką Górę, Przełęcz Łaszczową i Ostrą Górę, wejść na Kłodzką Górę. Dalej zejść w stronę Kłodzka aż do wzniesienia Kostra, tam skręcić w drogę ku Wojciechowicom. W wiosce odnaleźć polną drogę biegnącą odkrytym grzbietem wzniesienia, przejść nią aż do przełęczy i dalej tym samym niebieskim szlakiem wrócić do Barda. Dopiero po powrocie podliczyłem odległości: około 25 km, nic więc dziwnego, że do samochodu wróciłem po dziesięciu godzinach, zmordowany porządnie.

Urwisko sterczące nad miastem oglądałem z dołu, stojąc na brzegu Nysy Kłodzkiej: ze stromej podstawy okrytej drzewami wyrastają czarne, poszarpane, posępne, budzące niepokój, skalne obrywy wznoszące się niemal pionowo na wysokość 150-200 m, uwieńczone krzyżem stojącym na krawędzi przepaści. W trzy kwadransy później stałem przy nim, u stóp mając miasto opasane zakolami rzeki przecinającej w poprzek góry (geologiczna rzadkość!), które coraz dalszym szczytami niebieściły się przede mną.

Piękny widok nie tylko rozległością, ale i urozmaiceniem: bliskimi szczegółami zabudowy miasteczka, najdalszą dalą na krańcach horyzontu i fantazyjnymi meandrami Nysy.

Na zboczach Bardzkiej Góry stoją liczne kapliczki, a na szczycie mały kościół; przy jego murze Matka Boska zostawiła kiedyś – jak głosi legenda, ślad swojej stopy; oryginał zaginął, ale obejrzeć można kopię zabezpieczoną stalową kratą. Niektóre kapliczki są podparte, aby nie przewróciły się; gdy przyjrzeć się ich fundamentom, widać wyraźne zjawiska denudacyjne, których głównym sprawcą jest człowiek: teren wokół tych kapliczek obniżył się nawet o pół metra, a nie trzeba było czekać tysiącleci na takie efekty. Urocze są ścieżki wokół tej góry, a i dal widać między drzewami w wielu miejscach; piękne miejsca do letnich spacerów. Dobrym dla nich miejscem startu jest parking na Przełęczy Łaszczowa, do którego dojechać można lokalną drogą z Kłodzka lub z Barda.

Na całej mojej trasie wyróżnia się wcale nie najwyższa Kłodzka Góra, a niższe Ostra i Bardzka. Obie te góry chwaliły się swoimi zboczami z wielu miejsc mojej trasy, przyciągając wzrok na równi z falistymi liniami najdalszych szczytów nieznanymi gór ledwie odróżnianych na tle błękitnego nieba. Poza paroma niezbyt dużymi podejściami szlaki prowadziły szutrowymi drózkami, dla wygody



Panorama Barda z nadobrywu

w wielu miejscach trawersującymi strome zbocza górskie. Śniegu w dolinach prawie wcale, na szczytach sporo, miejscami nawet głębokie zaspy, ale na szczęście z twardym śniegiem, wytrzymującym nacisk stóp. Szedłem mało robiąc przerw, ot, tyle, aby popatrzeć, zrobić zdjęcia, wyrównać oddech lub wyciągnąć kanapkę z plecaka, bo jakoś tak mi weszło w krew jeść w drodze.

Czasami chciałbym posiedzieć gdzieś, pogapić się, zamyslić się z wzrokiem utkwionym w niebieską dal, posłuchać chwili i spróbować zjednoczyć się z nią tak ściśle, jak to czasami udaje mi się; nawet nierzadko tak robię, ale jednocześnie coś mnie goni

dalej: pójść za szczyt wzniesienia, za zakręt drogi, pójść jeszcze dalej. Więcej zobaczyć, bardziej zachłysnąć się przyrodą, widokami, drogą – ot, niecierpliwość i zachłanność.

Droga... To ona tak kusi, ona woła mnie każdym swoim zakrętem, każdym szczytem; błotnista czy kamienista, szara pod burym niebem czy wystrojona słońcem – woła, a ja idę za jej głosem niczym ten owad kuszony feromonem kochanki w wiecznie żywej nadziei spełnienia.

Z Kłodzkiej Góry poszedłem żółtym szlakiem w stronę Kłodzka, a minawszy Kostkę, wyszedłem na otwartą przestrzeń łąk. Po lewej, w kotlinie, leżało Kłodzko, po prawej czerniły się górskie zbocza z górującą Ostrą, a przede mną ponad fałdy ziemi wystawały dachy Wojciechowic. Szedłem wąską stróżką asfaltu, a w miarę, jak schodziłem do wioski, rósł nagi, długi grzbiet wznoszący się za wioską; gdzieś tam była polna droga, którą miałem odnaleźć i dojść nią do przełęczy, zamykając w ten sposób pętlę swojej trasy. Mapa okazała się być dokładna: minąłem domy i stromo wznoszący się asfalt, dalej drapałem się pod górę w morzu uschniętych badyli; na grzbiecie spotkałem polny wiatr i takąż drogę. Dwa kilometry dalej widać było maleńkie samochodziki sunące drogą numer 8, a dużo dalej, na krańcu świata, siniały góry oznaczone smugami śniegu. Podobała mi się ta droga: polna i

leśna, spokojna, z dalekimi widokami, jedna z tych dróg, którymi chciałoby się iść bez końca, mimo iż dzisiaj umorusana była błotem.

W tej porze roku, gdy śniegu, pysznej bieli okrywającej świat opuszczony przez kolorową Jesień, już nie ma, a Wiosna jeszcze nie przyniosła zieleni i kwiatów, trudno znaleźć uroki, to prawda. Łatwo narzekać na szary świat przedwiosnia, ale przecież i ten czas jest naszym czasem, jakże cennym. Ta pora roku jest też tajemnicza nigdy do końca niepoznana przemianą, jest powtórzoną na wielką skalę metamorfozą



Droga w Górach Bardzkich



Gdzieś na szlaku

brzydkiego robaka w cudnego motyla, bo oto to błoto, ta szarość lasów, brudna żółć traw, kryje w sobie olśniewające piękno pierwszego kwitnienia, które już niedługo pokaże się nam, jakby z nikąd, i odmieni oblicze Świata.

Na ostatnim kilometrze powrotu, gdy schodziłem oblodzonym żlebem, zdarzyło mi się po raz pierwszy szczerze i w pełni docenić zalety moich sztywnych butów. Szedłem jedyną możliwą drogą, mianowicie stromym zboczem żlebu, ale w pewnej chwili uznałem, że drugie zbocze będzie wygodniejsze, więc ostrożnie, powoli, wszedłem na lód wypełniający dno żlebu na szerokość kilku metrów. Pierwszy krok udał się, przy drugim zacząłem zjeżdżać. Przestraszony zerknąłem w dół, daleko było, oj, daleko, i odruchowo uderzyłem kantem buta w lód; poskutkowało, zatrzymałem się i po chwili dotarłem na drugi brzeg lodowej rzeki.

W drodze powrotnej wyciągnąłem swoją najnowszą broń do walki z sennością: opakowanie orzeszków. Dobrze działała. Dojechałem szczęśliwie.

Krzysztof Gdula



Księstwo Świdnicko-Jaworskie
Lokalna Organizacja Turystyczna

Spacer po Jaworze „Śladami historii”

Miłośnikom sobotnio-niedzielných spacerów polecamy spacer po podsudeckim Jaworze szlakiem miejskiej trasy turystycznej „Śladami historii”, która pozwoli zapoznać się z najważniejszymi zabytkami oraz innymi dobrami kultury materialnej znajdującymi się na terenie miasta. Idąc trasą zobaczymy m.in. ewangelicki Kościół Pokoju, kościół św. Marcina, Wieżę Strzegomską, Rynek wraz z Ratuszem, Zamek, Muzeum Regionalne, które mieści się w dawnym zespole poklasztornym



Wnętrze Kościoła Pokoju w Jaworze. Fot. www.jawor.pl

oo. Bernardynów czy też zabudowania dawnych koszar. Zwiedzanie ułatwią mapki i foldery opisujące trasę, które można bezpłatnie otrzymać w Informacji Turystycznej mieszczącej się na jaworskim Rynku. Szczegółowy przebieg szlaku wraz z mapką znajduje się na stronie www.ks-j.com.pl.

„Śladami historii”: długość szlaku: 8,6 km; stopień trudności: średni.

Ciekawostki na szlaku: Kościół Pokoju, kościół św. Marcina, Ratusz, Muzeum Regionalne, Zamek Piastowski, Baszta Strzegomska.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

Piramida spod Wągrowca

Piramidy – ów rozpoznawalny symbol starożytnego Egiptu, wznoszą się nie tylko nad Nilem, ale i w Polsce. Wprawdzie nie tak duże, jednak są. Nie tylko koło Wągrowca, leżącego na południowym skraju bardzo ciekawych, lecz stosunkowo mało popularnych wśród turystów Pałuk – wymieńmy choćby Rapę w woj. warmińsko-mazurskim, Rożnów w woj. opolskim czy Zagórzany w woj. mazowieckim. Większość z nich wzniesiono w formie grobowców, modnej w pierwszej połowie XIX w. pod wpływem fascynacji odkrywaniem Egiptem.

Nie inaczej było z tą ty-



Pałuki - małe kompendium wiedzy o regionie. Wągrowiec 2012

Mapa Pałuk.
AUTORZY: PAWEŁ HILDEBRANDT, MAGDALENA ZAWOL



tułową. Jeśli będziemy wyjeżdżać z Wągrowca w kierunku na Gniezno, to zaraz za ostatnimi zabudowaniami wznosi się po lewej stronie szosy niewielki zalesiony pagórek, morenowy czy wydmy. To tzw. Borek Łakińskiego w obrębie gruntów wsi Łaziska. Tablica informuje, że to właśnie tu. Parę kroków do góry i wyłania się kamienna, ostrosłupowa piramida wysokości 6 m. Zawdzięcza ona swoje powstanie niezwyklej postaci, jaką był Franciszek Łakiński, urodzony 10.03.1767 r. (a nie, jak błędnie zaznaczono na tablicy pamiątkowej, 9. marca) – tak zaświadcza księga chrztów w Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej, gdzie zapisano go jako Franciszka Grzegorza, nie zaś jako Franza Georga – wyjaśni się to za chwilę. Chłopczyk przyszedł na świat w rodzinnym majątku w Szczerbinie pod Łobżenicą w pow. pilskim. Jako szlacheckiego pochodzenia został w 1790 r. oficerem wojska pruskiego i stąd zaczął się podpisywać imionami w wersji niemieckiej. W 1807 r. wstąpił do Wojska Polskiego, walczącego u boku oddziałów francuskich. W trakcie kilku kampanii zdobył kilka wysokich odznaczeń bojowych, w tym krzyż

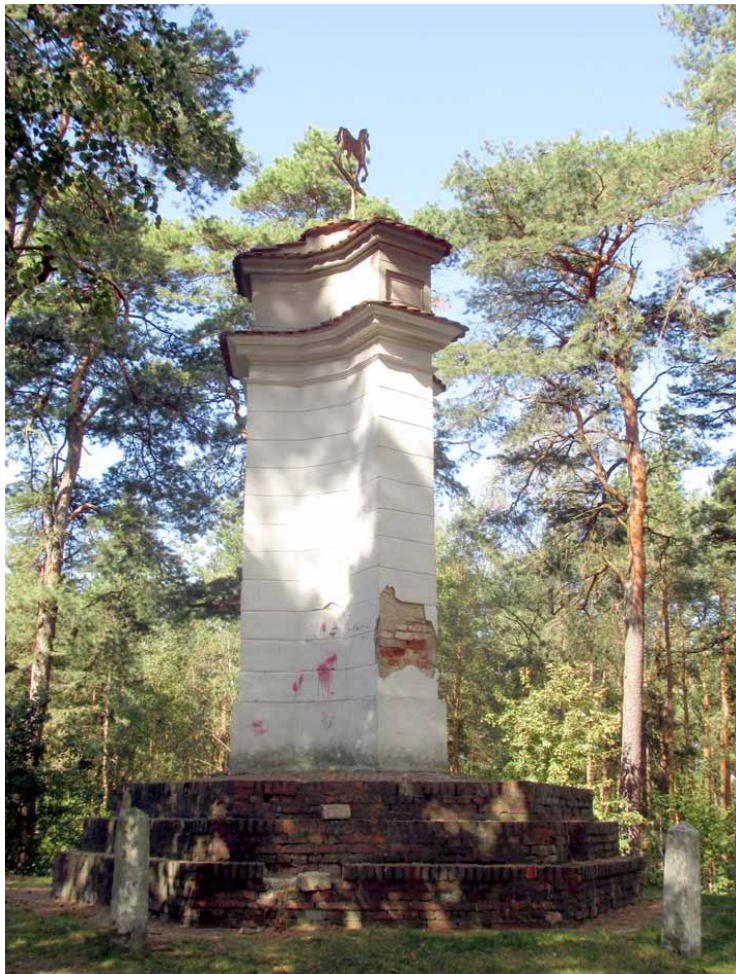
Virtuti Militari. Po ostatecznej klęsce Napoleona wrócił do rodzinnego majątku, ale sprzedał go i w 1830 r. przeniósł się do Wągrowca, gdzie kupił dwie parcele przy obecnej ul. Poznańskiej. Miejscowej społeczności dobrze zapisał się w pamięci, zwłaszcza dzięki testamentowym darowiznom na rzecz przyjaciół i służby oraz utworzeniu kilku funduszy charytatywnych. Miały one wspomagać sieroty wojenne, szpital i tworzyć posag dla sześciu par pobierających się w dniu jego imienin. Umierając 4.06.1845 r. przekazał też rysunek piramidy, wedle którego zbudowano ją na miejscu, które Łakińskiemu przypominało jakiś plac boju. Na budowli umieszczono stosowną tablicę w języku niemieckim, zastąpioną po 1918 r. polską. Ustawiono słupy z pruskimi orłami, które później zabrano. Posadzono też według jego życzenia drzewa. Tradycja mówi, że zmarły miał jakoby powiedzieć, że gdy przerosną one piramidę, to tu nastanie Polska. I tak też się stało.

W odległości 60 m stoi kolejny monument w postaci trójbocznej kolumny, zwanej Końską. Miejscowi utrzymują, że pochowano pod nią ulubionego konia Łakińskiego, ale rzecz wiąże się z czym innym, zaś owa legenda nawiązuje do wyciętej w blasze figurki konia, umieszczonej na samym szczycie. Faktycznie bowiem obiekt ten powstał na zbiegu granic trzech obrębów administracyjnych Wągrowca, Łazisk i Łęgowa, jest to więc kolumna graniczna. Wspominał o niej Łakiński w testamencie, mowa też o takiej okoliczności w wągrowieckiej księdze miejskiej z XVIII w. Odnotowano tu opis sporu między mieszczanami a klasztorem cysterskim, gdzie zaznaczono obecność murowanej kolumny na „górach łaziskich”, należących do Łazisk.

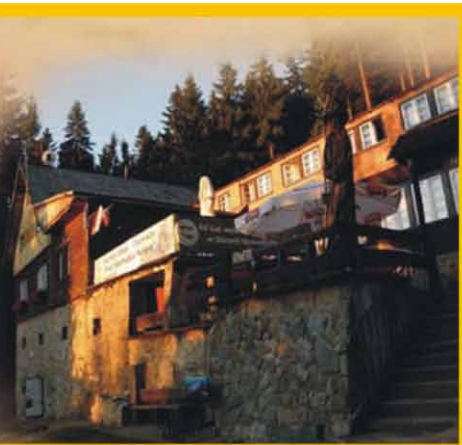
Nie wydając tedy pieniędzy na kosztowny wyjazd do Egiptu można więc zobaczyć piramidę i to o tak ciekawej historii na polskich Pałukach. Nazwa tego wschodniego podregionu Wielkopolski wywodzi się prawdopodobnie od słowa *luk* = *lug*, oznaczającego mokre, niekiedy podmokłe łąki (*luźne* – stąd choćby Łużyce), zwane też łęgami – najczęściej przy rzekach.

Więcej: www.gloswagrowiecki.pl/home/historia/historia/2978-franciszek-akiski-zagadkowy-napoleoczyk-z-wgrowieckiej-piramidy.

Krzysztof R. Mazurski



Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Z Leśnicy do Miękini

Zapraszamy na lekką, 15 km długości, a ciekawą krajoznawczo wycieczkę na zachodnim przedpolu Wrocławia. Start na dawnym miasteczku, w granicach nadodrzańskiej najdalej na zachód usytuowanym.

Leśnica – PKP, komunikacja samochodowa, komunikacja miejska – tramwaj linii 10 i 20, autobusy linii: 117, 123, 137, 138, 403, 409, 917, 923.

Leśnica jest starą osadą targową położoną w odległości 15 km na zachód od centrum Wrocławia, nad rzeką Bystrzycą. Gdyby nie bliskie jego dominujące sąsiedztwo, rozwinęłaby się w duże miasto. Osadnictwo na tym terenie sięga wczesnego średniowiecza. W 1288 r. osada jest wzmiankowana jako Lesnic, w 1330 r. – Lesna, później Lissa lub Deutch Lissa, a po 1945 r. wróciła do pierwotnej nazwy. W końcu XII w. istniał tu gród książęcy, w którym w 1201 r. zmarł Bolesław I Wysoki. Zgodnie z jego testamentem, miejscowość, w której zmarł, miała zostać przekazana cystersom z Lubiąży. Jednak jego syn Henryk Brodaty miał inne plany wobec gródka i zamiast przekazać go zakonnikom, zaproponował im inną wieś. Prawa miejskie Leśnica otrzymała od Henryka III Białego w 1261 r., a w pięć lat później ustanowiono tu komorę celną, którą wykupiła wrocławska rada, likwidując w ten sposób skutecznie znaczenie Leśnicy. Od 1290 r. jest ona własnością wrocławskich rodzin patrycjuszowskich. W 1733 r. władało nią opactwo św. Macieja, które po dwudziestu latach pod wpływem wielkich ciężarów podatkowych, nałożonych przez władców pruskich, musi zrzec się własności. W XVIII w. Leśnica straciła swoje nigdy niewykorzystane prawa miejskie.

Temu zapomnianemu miasteczku pierwszą szansę rozwoju daje budowa szosy do Berlina, a następnie w XIX w. kolei legnickiej. W 1928 r. zostaje przyłączone do Wrocławia. W okresie międzywojennym działały tu dwie szkoły podoficerskie Waffen SS: radiotechniczna i artylerii. W oparciu o kadre i kursantów tych szkół oraz żandarmów i policjantów – uciekinierów z rejonu Kielc i Radomia, został sformowany doraźnie na potrzeby „Festung Breslau” pułk, którego dowódcą został komendant szkoły obersturmführer Herman Besslein. Zgodnie z nomenklaturą, obowiązującą w twierdzy, pułk nazwano od nazwiska dowódcy „Besslein”. W czasie walk pułk SS „Besslein” wycofał się za Bystrzycę i wysadził samobieżnym, zdalnie sterowanym czołgiem typu Goliat, most na rzece. Leśnicę zdobyły 16.02.1945 r. wydzielone oddziały 359 Dywizji Piechoty Armii Czerwonej. W latach 50 XX w. doprowadzono z Pilzyc do Leśnicy linię tramwajową.

Z pętli tramwajowej razem z zielonym szlakiem, który prowadzi do Lubiąży przez Środę Śląską lub w przeciwną stronę do Kątów Wrocławskich, skręcamy na zachód i ul. Średzką dochodzimy do pl. Świętojańskiego, gdzie na skwerze przed murem zamkowym znajduje się...

Statua Madonny z 1734 r., o wysokości 9 m; na niej płaskorzeźby przedstawiające sceny męczeństwa św. Jana Nepomucena, wiernie wzorowane na płaskorzeźbach pomnika sprzed kościoła Świętego Krzyża – nie wyklucza się, że ich twórcą był Jan Jerzy Urbański. Na szczycie statuy Maria w jednej ręce trzyma Dzieciątka a w drugiej lancę zakończoną krzyżem, którą przebija smoka.

*Tu skręcamy w prawo na północ i wchodzimy przez bramę w pseudoobronnym murze na teren **zamku leśnickiego**.*

W miejscu zamku w końcu XII w. istniał gród obronny, w którym 7. 12.1201 r. zmarł Bolesław Wysoki, wnuk Bolesława Krzywoustego. Była to jedna z siedzib Henryka I Brodatego i kasztelana. Po 1290 r. własność mieszczan wrocławskich. W 1420 r. został wzniesiony tu ceglany zamek, złożony z dwóch budynków mieszkalnych z dziedzińcem pośrodku i wieżą od frontu. Była to warownia otoczona fosą z przerzuconym nad nią mostem zwodzonym. W latach 1520-1550 została ona przebudowana na renesansowy pałac, który w 1621 r. otoczony został niskim murem z bastejami. Kolejna przebudowa w stylu barokowym nastąpiła w latach 1735-1740 według projektu Krzysztofa Hacknera. W 1945 r. zamek spłonął i został odbudowany w latach 1966-68. W trakcie odbudowy natrafiono na gotyckie



Pałac na Leśnicy

mury i stropy średniowiecznego zamku. Często przebywał tu Henryk I Brodaty, również często bywali książęta Henryk II Pobożny i Bolesław Rogatka. W 1324 r. ostatni Piast wrocławski Henryk VI podejmował swojego spadkobiercę Jana Luksemburczyka, króla Czech. W 1621 r. odwiedził zamek król Maciej II Habsburg. W zamku przebywał kilkakrotnie również król pruski Fryderyk II. Jak każdy szanujący się stary zamek, ma i zamek leśnicki swojego ducha, jest nim, cieszący się niegdyś złą sławą w okolicy starosta von Forno. Legenda głosi, że jego duch błąka się tu. Po zwycięskiej bitwie pod Lutynią Fryderyk II zaskoczył w leśnickim zamku au-

striackich oficerów, którzy niecierpliwie oczekiwali na wieści z tej bitwy. Zdumionym swoim widokiem oświadczył: *Chyba się mnie nie spodziewaliście, panowie?* Tę scenę możemy zobaczyć w formie sgraffita na wschodniej ścianie poczty leśnickiej przy ul. Skoczylasa.

Szlak omija zamek od strony zachodniej i wchodzi na teren parku. Za nim szlaki zielony i żółty rozchodzą się. Zielony skręca w prawo na wschód a żółty w lewo na zachód.

Park z końca XVIII w. położony jest na wysokim brzegu Bystrzycy. Fryderyk Skarbek w czasie swojej podróży po Śląsku pisał w 1824 r. w liście: *W Lissa [Leśnicy] jest wielki pałac i duży ogród angielski.* Znajduje się w nim wiele ciekawych drzew pomnikowych oraz kilka ładnych platanów i tulipanowiec.

*Z parku wychodzimy na ul. Marszowicką, w którą skręcamy początkowo w lewo na południe, a następnie w prawo na zachód w ul. Wolską, przechodząc obok **kościół**a p.w. św. Jadwigi z 2 poł. XV w., wzmiankowanego w 1248 r.; orientowany, jednonawowy, z prezbiterium zakończonym polygonalnie, od południa kwadratowa gotyzująca wieża z XVIII w. Nad nawą strop z malowanymi plafonami, dzieło F. A. Schefflera z 1739 r. Wyposażenie wnętrza barokowe. Budowla jest usytuowana na wzgórzu, najwyższym punkcie Leśnicy, co przypomina dawne położenie obronne. Według informacji (?) mieszkańców Leśnicy, kościół ma podziemne połączenie z zamkiem. Przed kościołem Grota Maryjna i renesansowe płyty nagrobne.*

Z ul. Wolskiej skręcamy w lewo na południe w ul. Dolnobrzeską, przecinamy ul. Średzką, dalej idziemy ul. Trzmielowicką.

Na rogu ulic Rubczaka i Trzmielowickiej stoi pomnik poświęcony mieszkańcom Leśnicy, poległych w okresie I wojny światowej.

Przechodzimy przez przejazd kolejowy.

Przed **cmentarzem** komunalnym przy ul. Trzmielowickiej stoi obelisk powstały w 1945 r., w miejscu prowizorycznego cmentarza żołnierzy radzieckich, poległych w walkach o Wrocław. Ma on kształt ściętego graniastopsa o wysokości 4 m, zwieńczonego kulą.

Idąc dalej ul. Trzmielowicką, mijamy po drodze koszary wojskowe. W nich do 1945 r. znajdowały się dwie szkoły podoficerskie Waffen SS. W czasie II wojny na ich terenie istniał obóz pracy Ostarbeiterinnenlager-Breslau-Neukirch. W 1944 r. przebywały w nim więźniarki przywiezione z okupowanych terenów ZSRR.

Za ostatnimi budynkami ul. Trzmielowicka przechodzi w pełną drogę wysadzaną dębami i prowadzi prosto na zachód; dochodzimy nią do lasu. Idziemy leśnym duktem, przed szosą asfaltową prowadzącą do Lutyni skręcamy w prawo na południe, na leśny dukt (uwaga na znaki), który zatacza łuk zmieniając kierunek z południa na zachód i wychodzi na pełną drogę do Lutyni. Wchodzimy na ul. Kościuszki.

Lutynia – duża wieś na zachód od Wrocławia, pierwotnie owalnica, poczta, ośrodek zdrowia, bar, apteka, biblioteka, szkoła podstawowa, gimnazjum, piekarnia, sklepy różnych branż, komunikacja samochodowa, biblioteka, świetlica. Wzmiankowana w 1330 r. jako Luthin. Niemiecka nazwa wsi do 1945 r. brzmiała Leuthen. Archeolodzy stwierdzili tu ślady osadnictwa z okresu halszackiego. Najstarsza wzmianka pochodzi z 1324 r. Jest to dokument z kancelarii księcia Henryka VI wrocławskiego. Latem 1946 r. przybywają do Lutyni pierwsi polscy osadnicy.



Sgraffito bitwy lutyńskiej

Na polach pomiędzy Lutynią a Radakowicami w 1757 r. toczyła się jedna z ważniejszych bitew wojny siedmioletniej, prowadzonej przez Prusy i Austrię w latach 1757-1763: 5.12.1757 r. wojska pruskie pod dowództwem Fryderyka II stoczyły krwawą walkę z wojskami austriackimi, którymi dowodził Karol Lotaryński i feldmarsz. Daun. Mimo poważnej przewagi liczebnej Austriaków, którzy mieli 65.000 żołnierzy i 210 dział, przeciw 39.000 żołnierzy i 172 działom Prusaków, wskutek błędów w dowodzeniu ponieśli oni klęskę. W morderczych walkach piechoty Prusacy wywalczyli przewagę, a atak kawalerii austriackiej powstrzymała gwałtowna szarża szwadronów pruskich, która definitywnie zdecydowała o porażce wojsk austriackich. Bitwa ta miała przełomowe znaczenie: załamała ona w Austriakach wiarę w możliwość zwycięstwa i oddawała Dolny Śląsk pod panowanie Prus. To tutaj podczas bitwy, kiedy zachwiał się atak kawalerii pruskiej pod naporem morderczego ognia piechoty austriackiej, Fryderyk II zawołał do swojej jazdy: *Kanalie, czy chcielibyście żyć wiecznie?!* Towarzystwo pamięci o bitwie lutyńskiej działało już w XIX w., lecz dopiero w 1913 r. postanowiono zebrać w jednym miejscu gromadzone dotąd pamiątki i wybudować siedzibę muzeum. Kamień węgielny pod budynek, wzorowany na rogatce berlińskiej zaprojektowanej przez K. F. Schinkla, położono w 1919 r., a otwarto go 21.09.1921 r. Muzeum postawiono w miejscu, gdzie już wcześniej upamiętniono poległych w wojnie niemiecko-francuskiej z 1870/71 r. Wnętrza zostały urządzone tak, by ekspozycja była czytelna i pełniła funkcje dydaktyczne. W największej sali umieszczono makietę bitwy, wykonaną przez wrocławską firmę Kunze i Brinke. W mniejszych salach umieszczono kopie dokumentów, oręż i umundurowania z epoki, prezentowane na woskowych figurach żołnierzy. Urządzono także bibliotekę i czytelnię. Z okazji otwarcia Towarzystwo wydało dwanaście kart pocztowych z motywami bitwy. Przed 1945 r. diorama została wywieziona do Niemiec, obecnie znajduje się w Bawarskim Muzeum Armii na zamku w Ingolstadt. Po wojnie budynek muzeum został zamieniony na magazyn zboża. Obecnie został odremontowany, a w nim umieszczono skromną kolekcję pamiątek po bitwie. Upamiętniono ją jeszcze dwoma obeliskami ustawionymi na



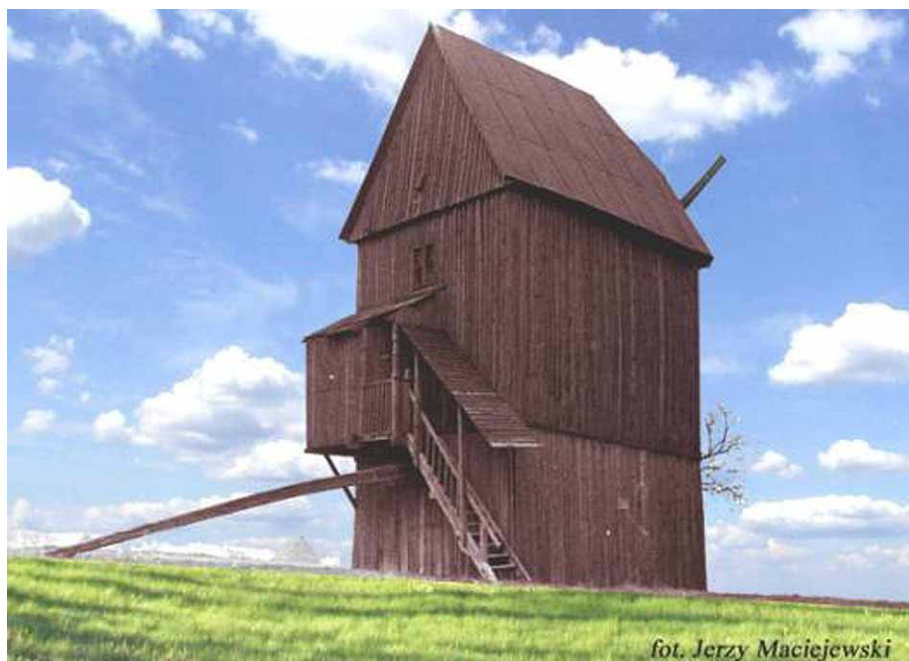
Pomnik na polu bitwy

lutyńskich polach. Pierwszy z nich widoczny jest doskonale w kierunku zachodnim z polnej drogi, którą wiedzie żółty szlak w kierunku wsi Błonie – stoi na wzniesieniu między Lutynią a Błoniami, częściowo uszkodzony. Dojść do niego można od Błoni polną drogą od głównej drogi Wrocław – Środa Śląska w kierunku południowym. Obelisk wzniesiono z granitu, po stronie wschodniej znajduje się częściowo uszkodzony napis: *ANDEN... KOENIG..FR..DES GRO... SIEG AM 5 DECEMBER 1757*. Po zachodniej jego stronie znajduje się *DURCH BETRAEGE AUS DEM VI ARMEE CORPS*. Istnieje jeszcze jeden obelisk, a właściwie jego ruiny, w pobliżu niedużego stawu na wschód od wsi. W 1946 r. został on wysadzony wiązką granatów przez mieszkańców wsi.

W centrum Lutyni stoją dwa kościoły. Pierwszy z nich jest położony w pobliżu szkoły podstawowej, to obecnie świątynia parafialna p.w. św. Józefa Oblubieńca z 1335 r. w stylu gotyckim, przebudowana w XVI w., odbudowana w 1757 r., restaurowana w latach 1867-69 i 1964-1965. Jest to budowla murowana, orientowana, jednonawowa, z węższym prostokątnym prezbiterium i kwadratową oskarpowaną wieżą od zachodu. Okna i drzwi świątyni ostrołukowe. Od wschodu ozdobny szczyt uskokowy. Niżej we wnęce kamienna rzeźba św. Jana Nepomucena z XVIII w. Nad wejściem w wieży wbudowano krzyż kamienny z wyrytym kielichem (być może jest to krzyż pokutny). W ściany wmurowane są kule armatnie z wojny siedmioletniej. Wyposażenie wnętrza pochodzi głównie XVII w.; zwracają uwagę dwie renesansowe płyty nagrobne Jerzego i Anny von Seidlitz z XVI w. Cmentarz wokół kościoła otacza czworobok murów obronnych o wymiarach 35 x 52 m, wzmocnionych na narożach cylindrycznymi bastejami. Mury mają 2,8 m wysokości i 0,85 m grubości, z zewnątrz były dekorowane sgraffitami o kształcie prostokątnych boni. Ich fragment zachował się przy dawnej bramie we wschodniej części założenia, zwieńczonej ozdobnym szczytem. Basteje mają plan koła o średnicy 4 m. Były one wyższe od kurtyn i posiadały attykowe zwieńczenia, zachowując po pięć strzelnic. Strzelnice w murach i bastejach są umieszczone na wysokości 2 m, symetrycznie co mniej więcej 3 m. Obwarowania zostały wzniesione przez Krzysztofa von Hochberga w 1608 r. na podobieństwo fortyfikacji zamku leśnickiego. Obecnie prowadzą tu trzy wejścia, z których brama wschodnia zachowała swój dawny kształt. W czasie bitwy pocisk artyleryjski uszkodził południową kurtynę cmentarnego muru obronnego, wybijając szeroką dziurę. Jak głosi legenda, przez tę wyrwę przeskoczył na koniu Fryderyk II, zdobywając mieszczący się tu sztab wojsk austriackich. Przy południowym murze cmentarnym stoi żeliwny krzyż z 1752 r., który upamiętnia tę bitwę. Drugi kościół, z 1857 r., niegdyś ewangelicki, obecnie katolicki pomocniczy p.w. MB Częstochowskiej, neoromański, wznosi się w zachodniej części wsi. Posiada kwadratową wieżę. Przy ul. Kościuszki, na rozwidleniu dróg, obok domu nr 1 stoi krzyż pokutny wykonany z granitu, łaciński z ostrym szczytem, o wymiarach 136x88x11 cm. Na zachodnim krańcu wsi za zabudowaniami wznosi się drewniany wiatrak koźlak z końca XIX w., obecnie bezskrzydły, użytkowany jako mieszkanie.

Przechodzimy przez wieś ul. Kościuszki, przed szkołą skręcamy na północ w prawo, po przejściu około 200 m skręcamy w lewo na zachód w polną drogę, przechodząc w pobliżu cmentarza. Droga wije się pośród niewielkich wzniesień, po zachodniej stronie widoczny jest obelisk bitwy pod Lutynią. Dochodzimy do szosy Wrocław – Środa Śląska. Po zachodniej stronie szlaku wieś Błonie.

Błonie – wieś ulicówka przy drodze Wrocław – Zielona Góra, komunikacja samochodowa, sklep, bar. Wymieniana w 1313 r. jest jako Heida W 1360 r. w dokumentach książecej kancelarii



fol. Jerzy Maciejewski

Wiatrak w Błoni

wzmiankowana jako wieś dworska, której mieszkańcy pełnili służbę na zamku w Leśnicy. W latach 1670-1787 stała się domeną wrocławskich jezuitów. Sekularyzacja zakonów w 1807 r. sprawiła, że Błonie przeszły pod zarząd państwa pruskiego, odprowadzając podatki do cesarskiej kamery we Berlinie. Na niewielkim wzgórzu po południowej stronie szosy w zachodniej części wsi stał zabytkowy drewniany wiatrak z 1764 r. Do 1955 r. był obiektem użytkowanym, a od tego czasu uległ powolnej dewastacji. Kręcono w nim jeden z odcinków serialu telewizyjnego *Stawka większej niż życie*. Został spalony 5.05.2000 r. W pobliżu na poboczu gruntowej drogi stoi w cieniu rozłożystego dębu przydrożna kapliczka kamienna z 1832 r. Zabudowa osady pochodzi z początku XX w. Na północ-zachód od granic wsi zabudowania fermy trzody chlewnej z lat 70. XX w. z charakterystyczną wieżą ciśniem.

Warto zboczyć ze szlaku o 1,5 km na zachód, aby zwiedzić **Źródła**, niewielką wieś na zachód od Wrocławia, w której znajduje się romański kościół z XIII w. Jego mury obronne nawiązują do założenia obronnego kościoła w Lutyni. Kamienny mur obronny, otaczający cmentarz przykościelny, na narożach ma okrągłe basteje, a od strony północnej renesansową bramą wjazdową zwieńczoną wolutowym naczółkiem. W północnej ścianie kościoła galeria renesansowych płyt nagrobnych. Przed nim drewniana dzwonnica.

Z polnej drogi skręcamy w prawo na szosę i idziemy nią około 400 m na wschód w kierunku widocznego lasu. Przed nim skręcamy na północ na polną drogę wiodącą jego skrajem (Uwaga na znaki!). Szlak wiedzie brzegiem lasu. Przed Miękinią, w pobliżu niewielkiej brzezinki, na rozwidleniu polnych dróg skręcamy w lewo na zachód i dochodzimy do szosy Miękinia – Błonie. Tu w prawo na północ docierając do zabudowań Miękini. Za przejazdem kolejowym w prawo na wschód w kierunku stacji kolejowej.

Jerzy Maciejewski i Mieczysław Zandberg

Fot. Jerzy Maciejewski i Krzysztof Maciejewski

tam

Redaktorowi Wiesławowi A. Wójcikowi

tam można spotkać wiatr
który obiegił całą Ziemię
i wrócił tu po latach

odbija się od turni i śpiewa dawne melodie
w nich dzwonki nad stadami owiec
kipiących na zboczu jak mleko
w nich echo okrzyków
rozpartego przed szalasem bacy

wiatr zahacza o głązy
na których Eljasz* przysiadł by odpocząć

tam można spotkać wiatr który obiegił całą Ziemię

Hala Gąsienicowa

(Twarze z gór, 2008)

Joanna Pociask-Karteczka

* Walery Eljasz Radzikowski

Słoneczna Sycylia (2)

Wyspa ta obfituje w bardzo ciekawe miejsca. Oto kilka z nich, dla zachęty.

Czynny wulkan w Europie

Na wschodnim wybrzeżu Sycylii od trzeciorzędu niezmiennie króluje Etna, w średniowieczu nazywana również Mongibello – najwyższy i największy w Europie stożek wulkaniczny – ma on aż 145 km obwodu u podnóża, a jego wysokość liczy około 3323 m (z powodów wybuchów jest zmienna). Jest to wulkan czynny, zbudowany głównie z trachitów i bazaltów. Z krateru stale wydobywa się para i gaz, a w czasie erupcji dochodzą do tego bomby wulkaniczne i popiół. Etna ma grubo ponad 270 kraterów bocznych, a na jej wschodnim zboczu znajduje się rozpadlina Valle del Bove o stromych ścianach, głęboka na 1000 m. Podnóża wulkanu są gęsto zaludnione, a do wysokości 800-900 m sięgają pola uprawne, sady i winnice. Lasy (głównie dębowe, kasztanowcowe i bukowe) rosną do wysokości 2200 m nad poziomem morza, zaś wysokogórskie murawy – aż do 3000 m. Tam też mieści się obserwatorium wulkanologiczne. Powyżej rozciąga się już tylko zastygła lava. Od V w. zanotowano osiemdziesiąt dużych wybuchów, a najsilniejszym z nich był ten z 1669 r., który zniszczył znaczną część Katanii. Ostatnia erupcja Etny miała miejsce w czerwcu 2004 r.

Agrigento

Położone jest zaledwie kilka kilometrów na północo-zachód od miejscowości Gela, w prowincji Caltanissetta. Słynie ono po-



Agrigento

wszechnie ze spektakularnej „Doliny Świątyń”, święty obszar antycznego Akragas, jednej z najważniejszych kolonii starożytnej Grecji. Znajduje się tu rozległy kompleks starożytnych świątyń.

Caltanissetta

Nowoczesne miasto o tej nazwie, przywołujące na myśl czar swojej antycznej przeszłości w czasie malowniczych obchodów Wielkiego Tygodnia. Powstało ono pośrodku niemal wyspy. Na południo-wschód odeń, na wybrzeżu, rozwinął się bardzo znany ośrodek nadmorski **Gela**, z zachowanymi od zachodu wspaniałymi *fortificazioni di Copo Soprano*, murów na odcinku o długości 300 m, gdzieśgdzie przekraczających 13 m wysokości, sięgających budową IV w. p.n.e.

Cefalù

Urokliwe miasteczko należy do prowincji Palermo i jest położone malowniczo na wysokiej skale, nad brzegiem morza. Znajdują się tu dwa najwyższej wagi arcydzieła



Katedra w Cefalù

sztuki włoskiej: *Portret nieznanego mężczyzny*, namalowany w 1470 r. przez Antonello da Messina, przechowywany w Muzeum Fundacji Mandralisca, oraz wspaniała katedra normandzka, której absydę wzbogacają mozaiki bizantyjskie z 1148 r. Tu królowna Marianna Orańska (znana z Dolnego Śląska i Ziemi Kłodzkiej) urodziła najmłodszego syna – Johanna Wilema, w 1849 r.

Montreale

Leży ono za Palermo, na południowo-zachodnim krańcu słynnej kotliny Conca d'Oro (Złota Muszla), niegdyś ozdobionej cytrusowymi gajami. Montreale słynie ze swej przepięknej katedry,

która została ufundowana w 1174 r. przez Wilhelma II; jej fasada, portal pod portykiem oraz drzwi wykonane z brązu przez Bonnano Pisano są wspaniałym przykładem dzieł o wykwintnej fakturze.

Trapani

Leży ono w zachodniej części wyspy i jest nadmorskim miastem bogatym w znaczące zabytki architektoniczne. Na uwagę zasługuje przede wszystkim czternastowieczne Santuario del Annunziata, przebudowane w 1760 r., przy którym stoi potężna szesnastowieczna dzwonnica barokowa. Wiele jest w tej okolicy miejscowości godnych zwiedzania. Wśród nich warto wspomnieć o zniszczonej *Segesta*, w gminie Calatafimi, gdzie znajduje się wyjątkowa świątynia dorycka z V w. p.n.e., ale wspaniale zachowana, a także bardzo antyczne Erice oraz kolosalne ruiny greckiej miejscowości Salinos, dziś Selinunte, położonej nieco dalej na południo-wschód na wybrzeżu.

Wyspy Eolskie

Zachwycające krajobrazowo wyspy należą do prowincji miasta Mesyna. Archipelag jest tak nazwany, ponieważ, według mitologii, zamieszkiwał tam król wiatrów Eol. Stanowią one jedną z głównych atrakcji turystycznych w całych Włoszech, a to dzięki pięknemu morzu, nieskalanej przyrodzie, często osobliwej, jak np. na Vulcano, z czarną plażą lawową, wyspie o dużym znaczeniu archeologicznym, czy ważnemu muzeum w Lipari.

Kuchnia sycylijska

Mieszkańcy Sycylii mają opinię kulinarnych koneserów. Jak nikt inny potrafią delektować się kęsami często dla nas „zwykłego” jedzenia. Jednak wystarczy raz zasmakować, na przykład, pistacji z Bronte czy migdałów z Noto, łyknąć kroplę deserowego wina z Marsali, a zechce się już zawsze raczyć swoje podniebienie sycylijskimi smakołykami.

Fantastycznie ciepły klimat gwarantuje niesamowicie słodkie i soczyste owoce i warzywa niemalże przez cały rok. Ale to makaron – dla Włochów „la pasta”, jest podstawą kuchni na tej słonecznej włoskiej wyspie. Rodzony Sycylijczyk powie, że makaron i oliwa z oliwek wystarczą, żeby zaserwować pyszny obiad. Jeśli jeszcze doda się świeżutkich pomidorów, bakłażanów czy brokułów, a do tego sporo świeżych ziół, w szczególności bazylii, tymianku i mięty, to wykwintne danie jest gotowe. Trzeba pamiętać tylko o jednym – absolutnie w żadnym wypadku makaron nie może być rozgotowany, *la pasta MUSI* być „al dente”, czyli półtwarda (dosłownie „na ząb”).

Drugim niezbędnikiem kuchni sycylijskiej jest oliwa z oliwek, często wyciskana własnoręcznie. Poza nią, przebojem kucharzy na Sycylii są przyrządzane na setki sposobów owoce morza, czyli *frutti di mare*. Natomiast przysłowiową wisienką na sycylijskim torcie jest wino, bez którego nie rozpoczyna się żadnego obiadu.

Sycylia to kraina, gdzie nie ma zbyt dużej turystyki (z wyjątkiem wschodniego wybrzeża w sezonie letnim), gdyż przez wiele wieków wyspa ta była praktycznie niedostępna dla ludzi z zewnątrz. Turystyka zagraniczna rozwija się praktycznie dopiero od kilkadziesiąt lat. Wcześniej działały tam tylko sycylijskie firmy turystyczne, które organizowały w zasadzie turystykę krajową. Turystyczne



Zamek Caccamo

firmy zagraniczne mogły rozpocząć swoją działalność dopiero po płaceniu mafii haraczu. Niepłacenie w terminie powodowało prześladowania i firmy te opuszczały Sycylię. Aktualnie turystyka zagraniczna ogranicza się do kilku miejscowości, gdyż w pozostałych regionach brakuje bazy turystycznej, która mogłaby służyć turystom z innych krajów. Wyspa Sycylia jest bardzo ciekawa pod względem przyrody i zabytków kultury, dlatego usługi turystyczne rozwijają się coraz dynamiczniej.

Koniec
Przemysław Puż
Fot. Krzysztof R. Mazurski

Cerkiew Andrejewska

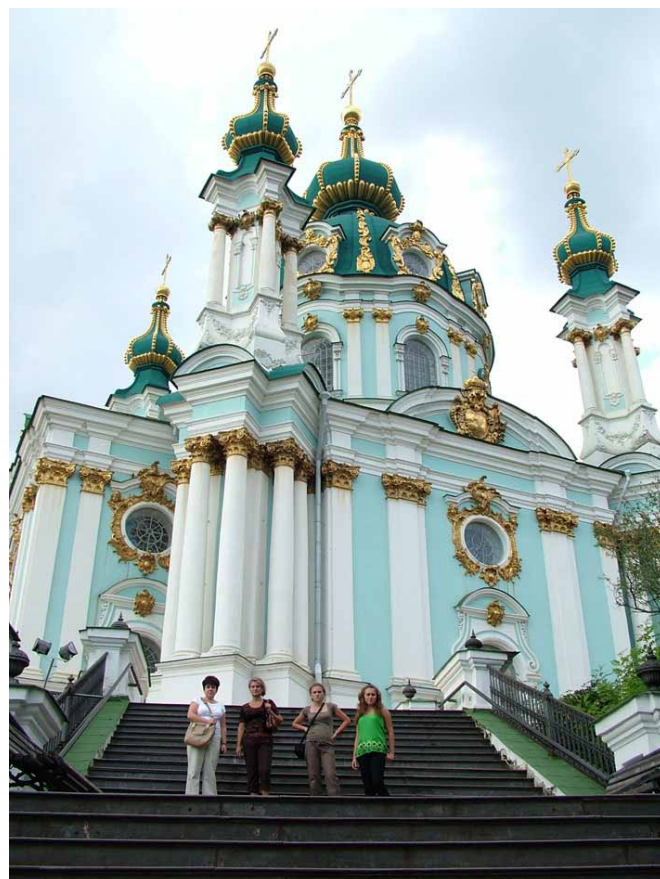
Najpiękniejszą barokową cerkwią Kijowa jest, moim zdaniem, cerkiew Andrejewska (*Andrijiwśkacerkwa*). Świątynia wznosi się w miejscu, gdzie ul. Włodzimierska opiera się o górę Andrejowską i gdzie tworzy krzyżówkę z ul. Dziesięcinną i Zjazdem Andrejowskim (*Andrijiwśkyjuzwiz*), łączącym książęcą Górę Starokijowską z rzemieślniczym Podołem. Na placu u stóp cerkwi stoją stragany, gdzie turyści i goście stolicy mogą kupić kijowskie pamiątki, starocie z poprzednich epok albo obrazy i rzeźby miejscowych twórców. Z placu szerokie i strome żeliwne schody prowadzą do bramy biało-błękitnej cerkwi z zielonymi kopułami upiększonymi złotem. Usytuowanie świątyni na górze nad Dnieprem powoduje, że jest jedną z charakterystycznych budowli (obok dzwonnicy Peczerskiej Ławry i pomnika Matki-Ojczyzny), które widzą z daleka podróżni płynący statkami rzecznyymi.

Cerkiew św. Andrzeja założona została w 1744 r. w związku z przyjazdem do Kijowa imperatrycy Elżbiety Pietrowny. Autorem projektu świątyni był architekt Gottfried Schädel, ale budowniczym z woli carycy został Bartolomeo Francesco Rastrelli, znany ze wzniesienia słynnych budowli: Pałacu Zimowego w Sankt Petersburgu i Pałacu Wielkiego z parkiem w Peterhofie.

Świątynię zbudowano w latach 1748-54 na planie krzyża, w którego rogach rozmieszczono dekoracyjne wieże z kopułami na masywnych słupach będących przyporami. Na zewnątrz przypory upiękuszono pilastrami i przykryto trzema parami kolumn z głowicami porządku korynckiego. Wokół fundamentów cerkwi wzniesiono dwukondygnacyjny budynek-stylobat z ośmioma salami na każdym piętrze. Dzięki temu wokół cerkwi powstał taras, z którego widać panoramę Podołu, Dniepru i miasta na lewym brzegu rzeki. Wnętrze świątyni wykończono później, do 1767 r., w stylu rokoko. Zawiera ono cenne freski i obrazy ukraińskich mistrzów z XVIII w. oraz ikonostas upiękuszony złotym ornamentem i rzeźbami. Cerkiew św. Andrzeja ma długość 32 m, szerokość 23 m i wysokość 60 m. Obecnie służy jako muzeum, urządza się w niej koncerty muzyki kameralnej i chóralnej.

Góra Andrejowska, na której stoi cerkiew, według legendy była miejscem, gdzie ustawił krzyż podczas mitycznej pielgrzymki św. Andrzej Apostoł (stąd nazwa). W X w. na górze było *kapiszcze* boga Peruna (starosłowiańska świątynia pogańska), zburzone przez księcia Włodzimierza Wielkiego. W XI w. powstał na górze monaster i pierwsza na Rusi szkoła dla dziewcząt z pracownią wyszywania. Jeszcze później pojawiły się kolejne cerkwie, nietrwałe, bo drewniane, niszczone przez pożary i najeźdźców aż do XVIII w.

Janusz Fuksa
Fot. Janusz Stróżyński



Przewodnicy dolnośląscy znów razem

Jak nakazuje ponad ćwierćwieczna tradycja – spotkanie przewodników zrzeszonych w Dolnośląsko-Opolskim Samorządzie Przewodników PTTK – kolejne, noworoczne w 2016 r. odbyło się 9 stycznia na wrocławskim Ostrowie Tumskim. W Muzeum Archidiecezjalnym zjawiała się ich pokaźna ilość, w tym wielu przewodników honorowych. Jak zauważył gospodarz wydarzenia, ks. infułat prof. dr hab. Józef Pater, dyrektor tego obiektu i Duszpasterz Przewodników – „zjawili się aż z Ziemi Kłodzkiej i Opolszczyzny oraz północnej części regionu”. Wśród znamienitych gości obecni byli i zabrali głos, składając wszystkim zebranym okolicznościowe życzenia: Metropolita Wrocławski ks. arcybp Józef Kupny i ordynariusz Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburgskiego ks. bp Waldemar Pytel. Nie zabrakło Seniora Metropolity Wrocławskiego ks. arcybp. Mariana Gołębiewskiego i ewangelickiego ks. bp. seniora Ryszarda Bogusza. Obecni byli też dr Wojciech Biliński – dyrektor Wydziału Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, Dorota Ostrowska – z-ca dyr. Biura Promocji Miasta Wrocławia, i Zbigniew Magdziarz – prezes Towarzystwa Miłośników Wrocławia, oraz Elżbieta Berendt – kierownik Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu. Szczególną osobą był Krzysztof Maj – dyrektor generalny Biura Organizacyjnego *Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016*. Jego wystąpienie zawierało informacje dotyczące wielkich wydarzeń, jakie czekają nas w tym roku: w styczniu rozpoczynająca się inauguracja *Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016* i Światowych Dni Młodzieży (lipiec). Mocno zaakcentował on, jak bardzo liczy się w nich na przewodników turystycznych. Miłym akcentem stało się wręczenie przez prezesa TMW honorowych wyróżnień „Diament Wrocławia” nadanych przez to Towarzystwo. Otrzymali je wielcy przyjaciele przewodników: ks. bp Ryszard Bogusz i ks. infułat Adam Drwięga – wieloletni proboszcz



Od prawej siedzą: ks. arcybp Józef Kupny, ks. bp Ryszard Bogusz, ks. bp Waldemar Pytel, ks. arcybp Marian Gołębiewski, ks. dr Marian Biskup, ks. Piotr Wawrzynek

Archikatedry Wrocławskiej. Obaj nie kryli zaskoczenia i radości z tej okazji.

Wszyscy składając sobie życzenia podzielili się opłatkiem. Śpiewanie kolęd ułatwił ładnie wydany śpiewnik i wsparcie muzyczne. Udzielił go kilkuosobowy zespół KW Policji we Wrocławiu pod kierownictwem komisarza Adama Witiwa. Wspaniale wykonano kolędy i pastoralki w nieco innym, nowszym brzmieniu. Gorące oklaski były jak najbardziej zasłużone. Część oficjalną zakończyło wystąpienie przewodniczącego Dolnośląskiego i Opolskiego Samorządu Przewodników PTTK



Autor w rozmowie z ks. bp. Ryszardem Boguszem

Zbigniewa Perdaka. By tradycji stało się zadość, wszyscy uczestnicy spotkali się przy stole pełnym świeżego, pachnącego pieczywa i długo, długo prowadzili przewodnickie, przyjacielskie rozmowy.

Organizator tej uroczystości ks. infułat Józef Pater, jak zwykle, wspaniale ją poprowadził i zorganizował. Serdecznie przewodnicy za to dziękują!

Wojciech Radliński
Fot. Janina Bednarska

Z nami w góry!

Oddział Wrocławski PTTK, Komisja Turystyki Górskiej oraz Koło PTTK nr 1 „Włóczykije” zapraszają na wycieczki organizowane w roku 2016 r.

SUDETY ZA MIEDZĄ

12-13 III – Góry Odrzańskie (Juřačka, pramen/źródło Odry, Poštátské skalní město, Vikštejn) oraz Brama Morawska (Helfštýn, Hranická propast, Evropské rozvodí, Kanihůra)

9 IV – Góry Stołowe - Zawory (Róg)

14-15 V – Ještědský hřbet (Javorník, Ještěd, Hamrštejn)

11-12 VI – Góry Łużyckie (Studenec, Klíč, Jedlová)

10 IX – Karkonosze (Harrachovy kameny)

15-16 X – Góry Hanuszowickie (Jeřáb, Křížová hora), Masyw Śnieżnika (ramię Sušiny, „Stezka v oblacích”)

GÓRY ZA MIEDZĄ

16-23 VII – Beskid Śląsko-Morawski

20-21 VIII – Ralská pahorkatina (Ralsko, Bezděz, Machovo jezero)

Szczegółowe regulaminy imprez dostępne są w Oddziale Wrocławskim PTTK, na stronie internetowej <http://www.ktg.wroclaw.pl/> oraz na facebooku (profil KoronaSudetów Sudecki Włóczykij, fanpage Korona Sudetów, Sudecki Włóczykij, Diadem Polskich Gór, Długodystansowe Szlaki Górskie) – miesiąca przed planowaną imprezą.

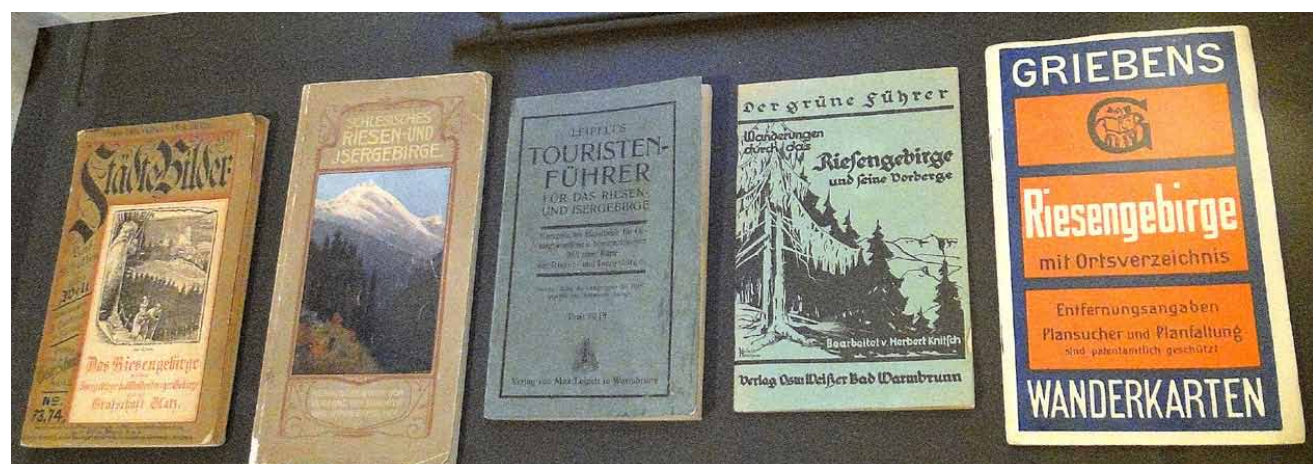
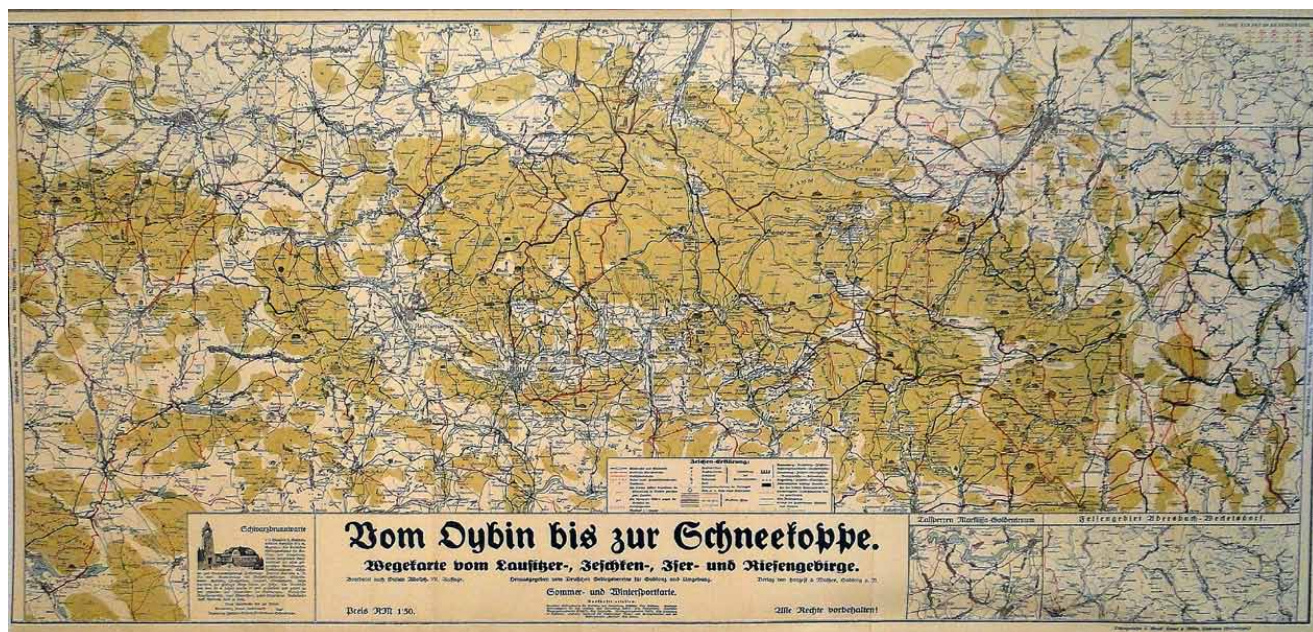
Redakcja



Wystawa o Karkonoszach w Ochronowie

W dniu 24 stycznia br. w Ochronowie (Herrnhut) zakończyła się interesująca wystawa o Karkonoszach. W muzeum przedstawiano obrazy, przedwojenne publikacje oraz stare mapy. Można było zobaczyć m.in. nietypowe przedstawienie zamku Chojnik autorstwa Ericha Scholtisa (1892-1964). Najciekawsze jednak były mapy mające kilkadziesiąt lat. Można, dokładnie analizując zamieszczone na nich informacje, porównać je z tymi umieszczonymi na obecnych mapach. Jak wiadomo, w tym czasie zmieniły się granice państwowe oraz nadano wiele nowych nazw. Niektóre obiekty czy mniejsze miejscowości znikły całkowicie z krajobrazu. Ta ciekawa wystawa o naszych górach cieszyła turystów przybywających do położonej na niemieckich Łużycach Górnych miejscowości od 25 października ub. roku. Nic dziwnego, że odwiedziło ją wielu miłośników Karkonoszy.

Krzysztof Tęcza



Lasy bronią się przed skutkami zmian klimatu

Zmiany klimatu dotyczą coraz większych obszarów naszego globu. Bywają one dotkliwe nie tylko dla mieszkańców miast, ale powodują też duże straty np. na terenach leśnych. Co możemy robić, żeby im przeciwdziałać? Anomalie pogodowe i gwałtowne zjawiska, takie jak powódzie lub susze, będące efektem zachodzących zmian klimatu, coraz częściej dotyczą również Polskę. Nad ich skutkami oraz możliwościami adaptacji dyskutowali w grudniu 2015 r. przedstawiciele większości państw Świata na zorganizowanej w Paryżu 21. konferencji w sprawie klimatu (Paris 2015/COP21). Także polscy leśnicy starają się aktywnie reagować na obserwowaną sytuację poprzez realizację projektów adaptacyjnych.

W te strategiczne działania wpisuje się m.in. kontynuacja projektu małej retencji na terenach nizinnych. Po raz drugi Lasy Państwowe ubiegają się o jego dofinansowanie ze środków unijnych, tym razem na lata 2014-2020. Najważniejszym założeniem przedsięwzięcia będzie zabezpieczenie lasów przed zagrożeniami wynikającymi ze zmian klimatycznych. W pierwszej kolejności planowane są różnego typu przedsięwzięcia zlokalizowane w obrębie cieków, rowów melioracyjnych, istniejących zbiorników wodnych lub ich historycznych lokalizacji, obszarów mokradłowych, a także przeciwdziałanie nadmiernej erozji wodnej, np. poprzez zabezpieczanie brzegów i stoków.



Szczecinek – Tychowo

O oddziaływaniu obiektów retencyjnych będzie decydować nie ich wielkość, ale liczba urządzeń w zlewni, co przełoży się na ich efektywność na dużą skalę. Ponieważ obiekty te spełniają głównie funkcje ekologiczne – z założenia mają być przyjazne dla środowiska. Dlatego wszystkie projektowane budowle będą dostosowywane do lokalnych warunków przyrodniczo-krajobrazowych, w tym będą również umożliwiać swobodne przemieszczanie się organizmów wodnych.

Za najistotniejszy, mierzalny efekt projektu uznano przede wszystkim retencjonowanie wody. Nie mniej ważny jest również wpływ małej retencji na ochronę przyrody: infrastruktura, powstała w ramach projektu, nie tylko spowoduje poprawę bilansu wodnego i uwilgotnienia siedlisk leśnych, lecz także stanie się ważną ostoją wodnej fauny i flory, posłuży jako wodopoje dla leśnych zwierząt i pełnić będzie funkcje biofiltrów.

*Źródło informacji: CKPŚ – Lasy Państwowe
Centrum Prasowe PAP*



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Śmierć na Świnicy i na Gubałówce, czyli początek zimy

Znowu nikt nie posypał górskich ścieżek piaskiem, a świąteczno-noworoczni narciarze spragnieni adrenaliny chcąc nie chcąc wyruszyli w góry „na butach”. Mowa o narciarzach zjazdowych, którzy zjechali licznie do podgórskich miejscowości. Najbardziej zdesperowani kręcili się po stokach wcześniej naśnieżonych i ubitych ratrakami. To cytat z jednego z poprzednich zimowych odcinków WiB. W kilku ośrodkach narciarze mieli trochę uciechy. Parę osób kręciło się na jednej z tras w Bukowinie, zaśnieżona była jedna trasa w Krynicy, ot i wszystko. Jednak śniegu w końcu grudnia było jak na lekarstwo, tylko gdzieś śnieżne łąty na trawie. Było tak w Beskidach, Karkonoszach i Tatrach. Takie warunki są jednak dogodne dla turystyki pieszej, pod warunkiem... Ale o tym za chwilę.

Co przyniesie tegoroczna zima? Jaka jest teraz w lutym? Cokolwiek by przyniosła, turysta musi pamiętać, że każde góry zimą wymagają wiele więcej uwagi i ostrożności niż latem. To truizm, a jednak nie zawsze nasze (turystów) zachowanie podczas wędrowki jest odpowiednie. Najczęściej brakuje umiejętności poruszania się po szlaku, który najczęściej w niczym nie przypomina tego znanego z innej pory roku.

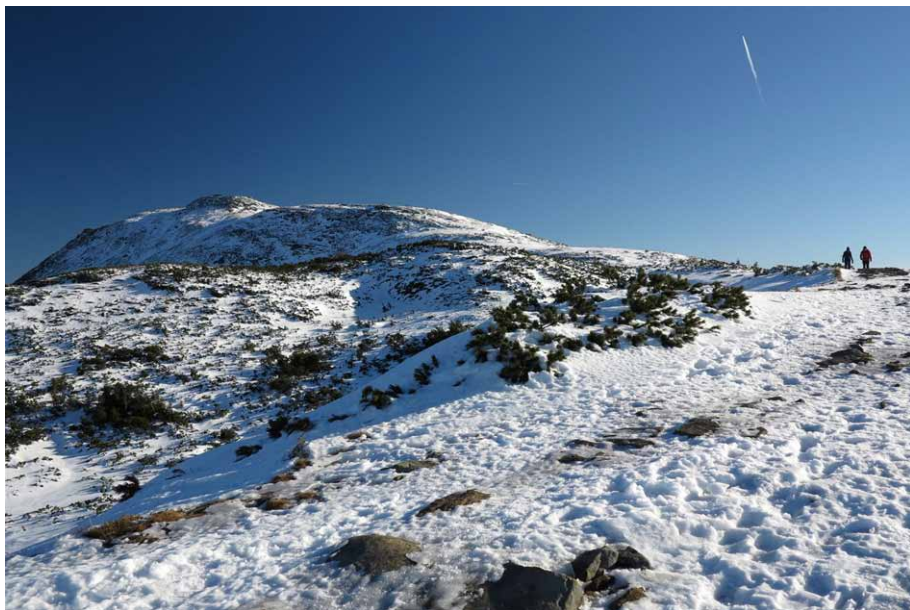
Wróćmy do początku zimy. Pod koniec roku przyśnieżyło w połowie grudnia, potem wiatr i skoki temperatury radykalnie zmieniły warunki na szlakach. Początkowo ogłaszano nawet lawinową „2”, w końcu roku była już „1”. Zatem można powiedzieć, że było dość bezpiecznie. Przypomnę, że wcześniej zginął w lawinie po słowackiej stronie Tatr topowiec, człowiek doświadczony i z górami obeznany. Ot, ślepy los – lawina. Koniec grudnia. Temperatury w dzień skoczyły do prawie 10°, zaś nocą wracał mróz. Śnieg pozostał w żłebach i zagłębieniach terenu, a także na ścieżkach w miejscach zacienionych. Z jednej strony takie warunki sprzyjają turystyce z odpowiednim sprzętem i doświadczeniem, z drugiej – stanowią niebezpieczeństwo. Znikome niebezpieczeństwo lawinowe i niewielka pokrywa śnieżna, pod nogami twardo, nic, tylko ruszać w góry. Tymczasem tatrzańscy ratownicy mieli co robić w ostatnim tygodniu minionego roku. Moją uwagę przykuły trzy wydarzenia, które zasygnalizują (Tuż przed Sylwestrem zginęły tam trzy kolejne osoby. No, mniej głupków – red.). Jedno to klasyczny wypadek turystyczny związany z wysokimi górami – śmierć na Świnicy. Na skutek poślizgnięcia lub potknięcia turysta spadł ze szlaku w pobliżu jej wierzchołka, przeleciał około 200 m i zginął na miejscu. Bardziej prawdopodobną przyczyną upadku było potknięcie o rak, ponieważ turysta był wyposażony odpowiednio do warunków i terenu. Wniosek? Nie



Latem banalna ścieżka, zimą „czujny” trawers stromego zbocza. Fot. autor

zawsze brak odpowiedniego ekwipunku bywa przyczyną wypadku. Nie brak w historii taternictwa, a także zdobywania innych gór wysokich przypadków, kiedy doświadczeni wspinacze ginęli na skutek wypięcia się raka lub zahaczenia rakiem o rak. Tak też bywa, a wystarczy ułamek sekundy nieuwagi, dekoncentracji, chwilowe „zaćmienie”, zamyślenie. Samo posiadanie sprzętu nie daje gwarancji bezpieczeństwa, nawet duże umiejętności używania go także, jak widać. Ten wypadek to przestroga dla turystów wysokogórskich. Nie bójmy się gór, ale zachowujmy na szlaku czujność i koncentrację. Poza tym tragicznym wydarzeniem nie brakowało typowych interwencji TOPR, kiedy ratownicy wyruszali po turystów i wycieczkowiczów, którzy utknęli w trudniejszym terenie lub całkiem łatwym, ale na zamrożonej ścieżce, wieczorem, bez światła itp., itd. Łącznie w okresie świątecznym toprowcy interweniowali osiemdziesięciu razy. Wieczorem 26. grudnia doszło do kuriozalnego wydarzenia. Oto około stu osób „utknęło” na drodze z Morskiego Oka do Palenicy Białczańskiej. Byli na Włosienicy. Zapadł zmrok (pewnie zasiedzieli się w schronisku nad „Mokiem”, a fasiaży już zjechały na dół) i uznali, że nie mają jak wrócić na parking na Palenicy. Wśród „poszkodowanych” nie brakło osób z małymi, a nawet bardzo małymi dziećmi. Zaczęli dzwonić na policję i do TOPR, by służby zorganizowały im transport na dół. **Większość z nich była nieodpowiednio ubrana, bez latarek, z małymi, nawet rocznymi dziećmi. Udzieliliśmy pomocy tym, którzy jej naprawdę potrzebowali. Reszta wróciła zdrowo asfaltową drogą.** – wyjaśniał rzecznik zakopiańskiej policji (źródło GW). Oto klasyczny przykład niefrasobliwości ludzi traktujących górską (jednak) wycieczkę, jak spacer po Krupówkach. Gdyby zastanowić się, dlaczego dochodzi do tak dziwnych sytuacji, wniosek byłby jeden. To skutek tzw. udostępniania gór przez gospodarza terenu. Motoryzacja społeczeństwa, zwyczajne wygodnictwo i przekonanie, że wszędzie można dojechać jakimś pojazdem, powoduje ekspansję ruchu samochodowego i masowego „zwiedzania”, budowę dróg i parkingów w górach (tu akurat nie, ale w Beskidach na potęgę) i komercjalizację turystyki ponad sensowne rozmiary, a wszystko dla zwyczajnego zysku finansowego. W ten sposób ruguje się prawdziwą turystykę górską zastępując ją ruchem masowym. A miało tego nie być po doświadczeniach słynnych Rajdów Leninowskich i zakładowych wycieczek. Parki narodowe, zaopatrzone w szerokie uprawnienia, stosują je tam, gdzie nie trzeba. Turysta, który „zejdzie na siku” ze znakowanego szlaku, może być ukarany mandatem, a jednocześnie górskie ścieżki, służące od stu lat turystom, zamieniane są w drogi równane spychaczami i wykładane tysiącami drewnianych bali – wszystko „w trosce o bezpieczeństwo i wygodę turystów”. W Bieszczadach tysiące ludzi jednocześnie wpuszczane są na Tarnicę jako pielgrzymka z wiadomymi dla otoczenia skutkami. Zapanowała jakaś niebywała hipokryzja w podejściu do turystyki i ochrony środowiska gór. Teraz mamy tego skutki i w to w masowej już skali; ciekawe, co przyniosą kolejne miesiące i lata. Nie zdziwię się, jeśli ktoś odgrzeje pomysł z lat 60. i 70. XX w. budowy szosy w poprzek Gorców przez Hałę (Przełęcz) Długą w celu „udostępnienia Turbacza i najpiękniejszych fragmentów Gorców”, a GPN przykłaśnie temu pomysłowi. Ile wtedy GOPR będzie miało roboty w ściąganiu „turystów” z Turbacza na jakiś parking? Wszak przejście kilku kilometrów nawet po szosie to zbyt wiele dla tychże „turystów”. To gorzka dygresja, ale obserwacje tego, co dzieje się w polskich górach skłaniają i do takich refleksji.

Wróćmy na ziemię. W końcu grudnia miał miejsce w okolicy Zakopanego drugi kuriozalny wypadek, zginął człowiek na... Gubałówce. Owszem, były niedawno incydenty w tym rejonie, ale raczej zaliczane do wypadków drogowych – z udziałem pieszych i spłoszonych koni góralskiego zaprzęgu czy samochodu, który



Koniec grudnia na Babiej – warunki idealne. Fot. Jan Kania

stoczył się na trasę narciarską. Czegoś takiego, jak teraz, kroniki dotąd nie notowały. Grupka osób postanowiła schodzić z Gubałówki trawersując zbocze. Zejście „na skróty”, dla jednej z nich skończyło się to tragicznie. Mężczyzna, który zbliżył się do skraju wąwozu, prawdopodobnie poślizgnął się na pasemku lodu i poleciał w dół po stromym zboczu parowu ponosząc śmierć. To dowodzi tylko jednego, że nie można lekceważyć żadnej ścieżki, żadnego szlaku, żadnego miejsca w górach zimą. To coś, jak „prawo Murphy’ego”. Jeśli coś ma się wydarzyć, to się wydarzy. Można iść dziesięć godzin trudnym szlakiem i nic, a gdy trafi się w nieodpowiednie miejsce, to złamie się nogę lub spadnie w przepaść, bo tak ma być. W przypadku nieszczęścia na Gubałówce chyba coś takiego zadziało. Trudno dociekać z odległości 500 km, czy wycieczkowicze mieli latarki, czy znali teren, czy ofiara miała dobre buty, to nie ma właściwie znaczenia. Mógł to być zbieg wielu okoliczności.

Zatem przypomnijmy sobie szlaki, którymi wędrowaliśmy latem, niekoniecznie w Tatrach. W Beskidach choćby nie brak odcinków wiodących trawersami przez strome zbocza. Idąc latem nie zwracamy na to uwagi. Te same miejsca zimą stanowią często nie lada wyzwanie dla turysty, zwłaszcza nie obeznanego z zimowymi warunkami. Trudności rosną po okresach bez opadów śniegu, szczególnie pod koniec zimy, gdy w dzień słońce już mocno operuje. Śnieg bywa nadtapiany, potem wszystko w nocy zamraża na kość, a szlak pokrywa twarda śliska skorupa. Podobnie bywa w Bieszczadach na odkrytych połoninach, a także na Babiej Górze i w Karkonoszach. Mówi się wtedy o „szklanych górach” i coś w tym jest. Nawet pozornie łatwe i bezpieczne ścieżki mogą sprawić trudność w przejściu. Ratownicy nieustannie apelują i przestrzegają. Wskazują np. Ścieżkę nad Regłami jako szlak mogący w wielu miejscach być trudny, a nawet całkiem nie do przejścia. Wystarczy, że parę metrów szlaku przecinającego strome zbocze pokryje lity lód. Ani to przejść, ani to obejść. Nawet na takim szlaku trzeba mieć raki i umieć w nich chodzić – to nie przesada. Oczywiście warunki są zmienne. Stabilny i nośny śnieg na szlaku pozwala na dość bezpieczne przejście nawet stromych odcinków, ale to nie jest reguła. Pamiętajmy o tym. Najwięcej zależy od naszej wiedzy i przygotowania – mentalnego i sprzętowego. Przed nami jeszcze kawałek zimy. Życzę tyle samo powrotów, co wyjść w góry.

Juliusz Wystouch

IMPREZY W „KSIĘSTWIE ŚWIDNICKO-JAWORSKIM” I OKOLICY

2.02.2016 (wtorek), godz. 19 – KABARET JURKI – CHARYTATYWNIE DLA MAI TYCZYNO, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, bilety: 35zł do kupienia w Centrum Organizacji Pozarządowych, ul. Długa 33, Świdnica

6.02.2016 (sobota), godz. 8 – 14 – ŚWIEBODZICKA GIEŁDA STAROCI I RÓŻNOŚCI, Rynek w Świebodzicach, wstęp wolny

6.02.2016 (sobota), godz. 19:30 – BAL WALENTYNKOWY, „Żarmed”, Żarów, wstęp: 250 zł/para

7.02.2016 (niedziela), godz. 8 – 14 – GIEŁDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWOŚCI, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny

12.02.2016 (piątek), godz. 20 – OTWARTA SCENA – KONCERT „AIRSTRIKE”, Klub Bolko, Pl. Grunwaldzki 11, Świdnica, bilety 10zł

13.02.2016 (sobota), godz. 16:30 – WYSTĘP KABARETU „NOWAKI”, Ośrodek Kultury, ul. Szpitalna 16, Bolków, bilety: 40 zł

13.02.2016 (sobota), godz. 17 – WYSTĘP KABARETU „K2” Stadion Miejski, ul. Sportowa 1, Jaworzyna Śląska, bilety: 15/20 zł

27.02.2016 (sobota), godz. 8:30 – SPOTKANIE DLA KOBIET „POZYTYWNA KOBIETA POWINNA WIEDZIEĆ”, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, bilety: 150 zł (do 15.02), 200 zł (od 16.02)

28.02.2016 (niedziela), godz. 17 – KONCERT ALOSZY AWDIEJEWA, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, bilety 55zł

8.03.2016 (wtorek), godz. 19:00 – KONCERT RENATY PRZEMYK, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, bilety: 60/50 zł (do 29.02), 70/60 zł (od 01.03)

Stowarzyszenie LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

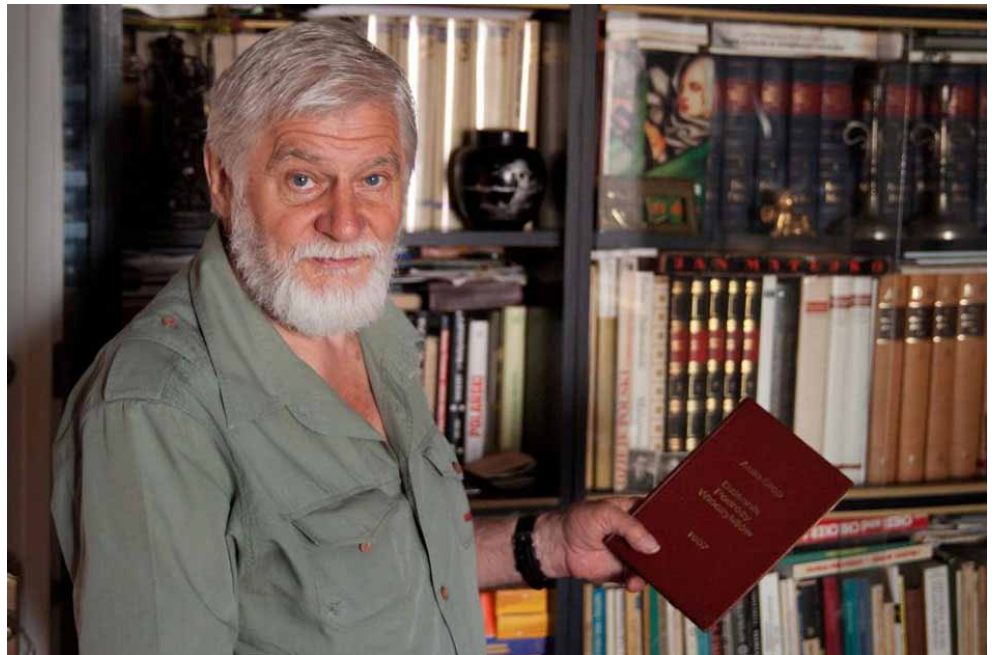
Kolekcjonerzy kilometrów

Ponad pół wieku temu dwaj studenci AGH w Krakowie, Bogusław Laitl i Tadeusz Sowa, wybrali się w pierwszą w Polsce autostopową podróż. Prekursorzy tej formy podróżowania objechali cały kraj, machając zrobionym przez siebie proporczykiem z napisem: *Ten kierowca fajny chłop, co popiera autostop*. Zwiedzali fabryki, huty i inne zakłady pracy związane z metalurgią kierunkiem swoich studiów. W dzienniku podróży skrzętnie notowali wszystkie szczegóły oraz zbierali podpisy od kierowców. Włóczykiów, jak sami się nazwali, za odwagę podziwiał cały kraj. Ich podróż, opisywana na bieżąco przez wiele czasopism, była inspiracją dla spragnionych przygód, młodych ludzi. Dzięki nim autostop zyskał na popularności i wkrótce założono Społeczny Komitet Autostopu. Tym samym Polska stała się pierwszym na świecie krajem, w którym władza zalegalizowała i promowała podróżę za jeden uśmiech.

Było lato '57. Siedząc na krakowskich plantach zastanawialiśmy się, co zrobić z wakacjami. Chcieliśmy przeżyć przygodę! –

wspomina Bogusław Laitl, jeden z pierwszych polskich autostopowiczów. Jego kolega ze studiów, Tadeusz Sowa, usłyszał kiedyś, że za oceanem jeździ się na stopa. *Ale u nas to było niemożliwe. Prędzej czy później, milicja by nas skontrolowała.* – tłumaczy pan Bogusław. Mimo to sprytni młodzieńcy znaleźli sposób. Uprzedzili władzę i sami poszli na komendę. Komisarzowi spodobał się ich pomysł i sam wypisał im stosowne upoważnienie do podróży autostopem na terenie Polski. *To był nasz glejt!* – wspomina pan Bogusław – *otwierał nam każde drzwi. Jak to pokazywaliśmy, to wszyscy życzyli nam szerokiej drogi.* W tych czasach podróżowanie przygodnie zatrzymanymi samochodami było zabronione. W szoferce samochodów ciężarowych mogły siedzieć jedynie osoby z delegacją. Kierowcy zabierali czasem pasażerów, tzw. łebków, ale na krótkie dystanse i za drobną opłatą. *My nie płaciliśmy. Od razu mówiliśmy: Jesteśmy biednymi studentami, zabierze pan? Tylko dwóch kierowców odjechało.* – tłumaczy autostopowicz.

Młodzi podróżnicy skrzętnie dokumentowali swoją podróż. Zbierali podpisy od kierowców i spotkanych w drodze osób; wklejali wycięte z gazet artykuły na swój temat. Do dziś pan Bogusław ma tę niezwykłą pamiątkę. Elegancko oprawiony zeszyt, z dużym tytułem: *Dziennik podróży Włóczykiów. Pomyśleliśmy sobie, że trzeba by zrobić coś, żeby się wyróżniać.* – opowiada pan Bogusław. O dżinsach mogli tylko marzyć, ale pożyczyci jedno, odrysowali i sami uszyli sobie spodnie. Miały nawet zamek błyskawiczny, a to rzucało się w oczy. – *Nazwaliśmy je autostopki* – śmieje się pan Bogusław. Oprócz tego podróżnicy mieli na sobie zielone bluzy, z biało-czerwonymi lampasami. – *Moim pomysłem było, żeby wyciąć herby miast z plakatu «cały naród odbudowuje swoją stolicę»*



Bogusław Laitl wiceprezes Opolskiego Klubu Krajoznawców ze swoim dziennikiem podróży

– wspomina – *Wycięliśmy te herby, poprzyklejaliśmy na kartonik i to na bluzy. Całe szczęście, nie złapał nas deszcz. Wyglądaliśmy jak cudaki!* – śmieje się pierwszy polski autostopowicz – *ale jak dwóch takich cudaków stanęło przy drodze, to się wszyscy zatrzymywali.*

Po dwóch etapach próbnych, do Zakopanego i Bytomia, przyszedł czas na podróż dokoła Polski. Młodzi studenci metalurgii chcieli, aby wyjazd wiązał się z ich przyszłą profesją. Zwiedzali więc huty i zakłady pracy. – *Szliśmy do kierownika, pokazywaliśmy legitymacje studenckie*

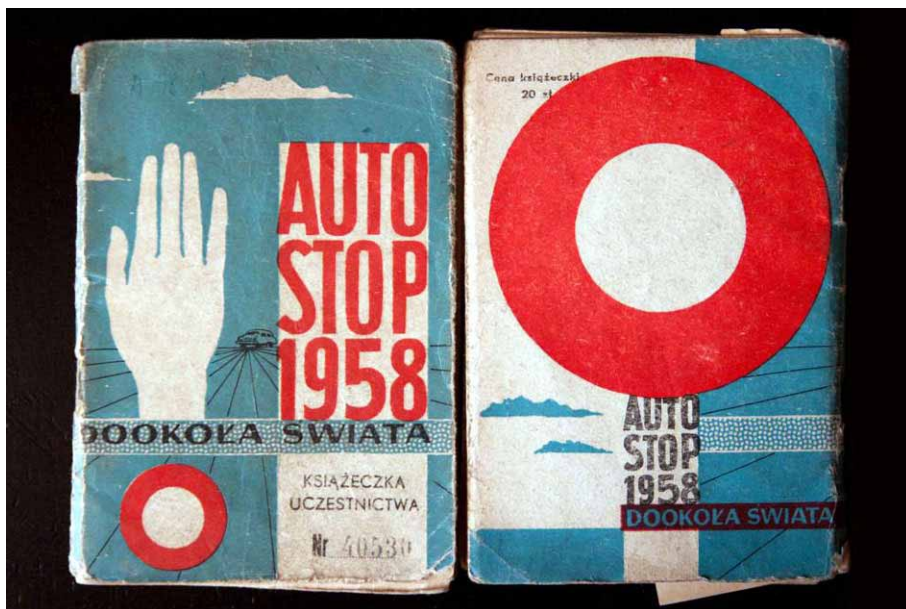
AGH, oraz dziennik podróży. Nie było problemów. – wspomina pan Bogusław. Aby zarobić na wakacje, chłopcy zatrudnili się przy montażu ołtarza Wita Stwosza w Kościele Mariackim. – *Ale pieniądze nie były potrzebne. Często zdarzali się dobrzy ludzie, którzy przygarniali nas do siebie. Podróżnicy zabrali nawet namiot, ale tuż za Częstochową odesłali go do domu. – Okazało się, że nie jest nam potrzebny. Wjeżdżając do miasta, od razu kierowali się do akademików. Tam zawsze dostawali darmowy nocleg, a czasem nawet śniadanie. W Poznaniu spytali milicji, gdzie są domy studenckie. W odpowiedzi dostali zaproszenie na noc do izby wytrzeźwień. – Ale my jesteśmy trzeźwi!* – przestraszyli się młodzi autostopowicze. Milicjanci ugościli ich najlepiej, jak potrafili. Podróżnicy wyspali się i zjedli śniadanie na koszt Państwa.

W Gdańsku chłopcy poszli na koncert zespołu *Śląsk*. Potem udali się za kulisy po wpis do dziennika podróży. Zaproszono ich na kolację, gdzie poznali kapitana statku Batory. – *Tak mu się spodobało nasze «Tour de Pologne», że na kilka dni udostępnił nam swój apartament hotelowy w Sopocie.* – opowiada pan Bogusław. – *Nie dziwię się, że włóczykije, ale że tak wspaniale umieją nawet służyć do Mszy Św. to mnie trochę zdziwiło.* – wpisał się do dziennika podróży proboszcz parafii w Skwierzynie. Na plebanii spędzili noc i dostali śniadanie. Podobne historie zdarzały się bardzo często. – *Wszędzie spotykamy się z taką serdecznością i gościnnością, że to nas po prostu zenuje.* – mówi pan Bogusław w jednym z wywiadów, których udzielili jeszcze podczas podróży – *W takiej podróży poznaje się, że osławiona polska gościnnosc to naprawdę coś realnego.* Niezwykła podróż zakończyła się szczęśliwie, a chłopcy wrócili do domów z ogromnym bagażem wspomnień. Autostop zyskał w Polsce na popularności. Komendy milicji zaczęły zalewać wnioski o pozwolenie na takie podróże. Wkrótce powstał społeczny komitet autostopu, pojawiły się książeczki autostopowe. Tym samym Polska stała się pierwszym krajem, w którym władza wspierała autostopowiczów.

W pięćdziesięciolecie podróży pan Bogusław chciał znów pojechać autostopem. Marzyła mu się medialna wyprawa, upamiętniająca ich dawny wyczyn. – *To będzie taka podróż wspomnień* – przekonywał Tadeusza Sowa, ale on nie chciał – *To już nie te czasy.*

Powyższy tekst znalazłem w internecie. Adres: <http://plecakwspomnien.eu>. Autor bloga (rydkodym@gmail.com) tak pisze o tym miejscu: *Plecak Wspomnień to blog, na którym pokazuję, że marzenia są po to, aby je spełniać. Jakiś czas temu postanowiłem podróżować po świecie i mimo ograniczonej ilości czasu i pieniędzy, zacząłem działać. Odkryłem autostop i tanie linie lotnicze. Odważyłem się spać w namiocie i na Couchsurfingu. Dzięki tym narzędziom stałem się niskobudżetowym podróżnikiem i teraz regularnie skreślam pozycje z mojej listy marzeń. Ten blog, to narzędzie do inspirowania innych. Swoim przykładem, pokazuję jak zamieniać marzenia we wspomnienia.*

Pozdrawiam! Kuba Rydkodym



Książeczka autostopowa ze zbioru Bogusława Laitla

Henryk Paciej

Kutyłowie

EWA

Urodzona w 1965 r. w Radomiu, mieszka w Radomiu. Ukończyła IV LO i WSP w Częstochowie (pedagogika opiekuńczo-wychowawcza), podyplomowe bibliotekoznawstwo. Przewodnik PTTK, instruktor przewodnictwa, krajoznawstwa i fotografii krajoznawczej. Członek Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego od 1984 r. Były wieloletni nauczyciel fotografii w Młodzieżowym Domu Kultury w Radomiu, obecnie nauczyciel-bibliotekarz w I LO. Autorka publikacji z zakresu krajoznawstwa, m.in. przewodników „Spacerkiem po Radomiu”, oraz fotografii, w tym pakietów edukacyjnych do nauczania dla zawodu fotograf. Współautorka wielu wystaw fotografii krajoznawczej, m.in. *Śladami Jana Kochanowskiego* i *Śladami powstania styczniowego, Kresy*. Udział w wielu wystawach zbiorowych. Autorstwo wielu wystaw własnych (wraz z mężem), np. *Najstarsza radomska nekropolia, Dolina Prądnika, Tatrzańska apokalipsa*. Inicjator licznych konkursów fotograficznych, m.in. MOJA MAŁA OJCZYŻNA, RADOMSKIE SACRUM, Przegląd Twórczości Fotograficznej dzieci i Młodzieży Szkolnej *Focus*. Zaangażowana w pracę z młodzieżą. Uczniowie pod jej kierunkiem wielokrotnie zdobywali laury w konkursach fotograficznych i krajoznawczych. Zainteresowania: fotografia, krajoznawstwo, turystyka, działka. Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu to wędrowki po górach (szczególnie Świętokrzyskich), wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, dalekie podróże. Uhonorowana m.in. Medalem KEN, tytułem i medalem *Nauczyciel Kraju Ojczystego* oraz odznaką Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży.



Widok z Pilska



Kopiec Sienkiewicza w Okrzei



Puszcza Kozienska

REMIGIUSZ

Urodzony w 1963 r. i zamieszkały w Radomiu. Absolwent II LO, Policealnego Studium Fototechnicznego w Warszawie i studiów licencjackich w WSP ZNP w Warszawie (pedagogika opiekuńcza). Studia magisterskie w Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie (pedagogika pracy i zarządzanie placówkami oświatowymi) i podyplomowe bibliotekoznawstwo. Były nauczyciel fotografii w Zespole Szkół Plastycznych w Radomiu i były wieloletni nauczyciel fotografii w MDK. Były grafik komputerowy wydawnictwa ATW Press. Obecnie nauczyciel-bibliotekarz i nauczyciel sztuki w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 6. Autor publikacji na tematy fotograficzne, m.in. pakietów edukacyjnych do nauczania dla zawodu fotograf i fototechnik. Rzeczoznawca MEN do spraw programów nauczania oraz podręczników przeznaczonych do nauki zawodu fotograf i fototechnik. Od trzech kadencji egzaminator Izby Rzemiosła i Małej Przedsiębiorczości w zawodzie fotograf, Instruktor Fotografii Krajoznawczej PTTK. Autor wielu zdjęć publikowanych w wydawnictwach regionalnych i do przewodnika *Miejsca pamięci II wojny światowej w Radomiu*, współautor do przewodników *Spacerkiem po Radomiu*, *Najstarsze kościoły Radomia*, *Puszcza Kozienicka* cz. 1 i 2. Brał udział w wielu wystawach zbiorowych i jest autorem wielu wystaw indywidualnych, realizowanych często wraz z żoną Ewą. Członek wielu stowarzyszeń społecznych, m.in. jako wiceprezes Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego, Radomskiego Towarzystwa Naukowego. Zainteresowania: fotografia, krajoznawstwo, turystyka, działka, motoryzacja zabytkowa i pamiątki PRL. Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu to wędrówki po górach (szczególnie Świętokrzyskich), wycieczki rowerowe, spływy kajakowe, podróże dalekie i bliskie. Uhonorowany m.in. Medalem KEN i odznaczeniem *Zasłużony dla Kultury Polskiej*". Popularyzator wiedzy fotograficznej wśród młodzieży i dorosłych.



Łża – kościół św. Ducha



Radom – Fara



Św. Krzyż

Zbigniew Szkolnicki (9.06.1933 – 11.12.2015)

– wspomnienie

Urodził się w mieście Oszmiana w województwie wileńskim (od 1945 miasto jest w granicach Białorusi). Jego ojciec – Józef – jako osiemnastolatek zaciągnął się do Legionów. Walczył w obronie Lwowa i brał udział w wyprawie na Kijów, gdzie został ciężko ranny. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Po powrocie ze szpitala i uzupełnieniu wykształcenia nauczyciel w szkole powszechnej w Oszmianie. W czasie drugiej wojny należał do Armii Krajowej, był aktywnym organizatorem AK na Wileńszczyźnie. Po wojnie rodzice repatriowali się na ziemię Zachodnie.

Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w 1953 Zbyszek podjął studia na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. W 1957 roku uzyskał dyplom magistra chemii. Na przełomie lat 1957/58 został nauczycielem chemii w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Kłodzku, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Zofię Krukowską, która pracowała w bibliotece. We wrześniu 1958 roku przyjechał wraz z Zofią do Wrocławia. Ślub zawarli w lipcu 1959 roku. W tymże roku podjął pracę jako asystent w Katedrze Chemii Ogólnej Wyższej Szkoły Rolniczej. Zajmował się pracą naukową bez zajęć dydaktycznych. W latach 1960-1962 pracował we wrocławskiej Fabryce Farb i Lakierów na stanowisku starszego inżyniera, gdzie prowadził samodzielnie komórkę stosowania wyrobów lakierowniczych, istniejącą wówczas przy Zakładowym Laboratorium Badawczym. W międzyczasie podjął studia na Wydziale Chemii na Politechnice Wrocławskiej, które pozwoliły mu na zdobycie kwalifikacji w drugiej specjalności. Uzyskał dyplom inżyniera chemika w zakresie półprzewodników organicznych. Pierwsza specjalizacja dotyczyła chemii nieorganicznej.

W r. 1961 urodziła im się córka Jolanta, która ukończyła studia na Wydziale Budownictwa Politechniki Wrocławskiej, a w r. 1963 druga córka Beata, która po studiach na tejże uczelni lecz na Wydziale Architektury, zajmuje się obecnie projektowaniem ogrodów.

Od 1962 roku do emerytury był pracownikiem naukowym w Doświadczalnych Zakładach Lamp Elekronowych „Dolam” (od 1974 r. „Unitra-Dolam”) we Wrocławiu, początkowo jako starszy technolog lamp mikrofalowych, potem jako kierownik sekcji chemicznej. W dniu 1 lipca 1967 r. wstąpił do Koła PTTK w tym zakładzie i do r. 1969 był prezesem tego Koła. Doprowadził je do świetności, za jego kadencji było to najlepsze koło zakładowe we Wrocławiu.

Po wstąpieniu do Oddziału Wrocławskiego PTTK (O/Wr. PTTK) został wnet jego zasłużonym działaczem. Pełnione funkcje: w l. 1969-1974 prezes Komisji Krajowej O/Wr. PTTK; 1974-1977 członek Zarządu O/Wr. PTTK; Był kierownikiem organizacyjnym i programowym VI Forum



Pod tablicą ku czci ojca Zbyszka stoją od lewej: Zbyszek, córka Beata, żona Zofia, córka Jolanta

Krajoznawstwa Dolnośląskiego w Oleśnicy w dniach 1-3 IV 1977 r., w którym wzięło udział 110 osób (rekord spośród 18 imprez tego typu!). W l. 1981-1985 v-ce prezes Oddziału; 1985-1997 członek Zarządu O/Wr. PTTK; 1997-1998 członek Głównego Sądu Koleżeńskiego Z/O PTTK. Działal w Zarządzie Wojewódzkim PTTK. Pełnił też funkcję sekretarza Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa. Był bardzo zatroskany słabnącą działalnością kół zakładowych PTTK. Na pierwszym zebraniu Zarządu Oddziału (ZO) przedstawił koncepcję rozwoju tych kół. Z życzliwością wspominał kol. Zofię Czech – sekretarkę ZO która wiele mu w tym dziele pomagała oraz kol. Marka Żdzarskiego.



Zbyszek na wycieczce rowerowej. Fot. Irena Koziół-Załęska

Zaangażowany był w pracach Komisji Wydawniczej. Był jej v-ce prezesem i prezesem (komisję rozwiązano w 1998 r.). W l. 1973-1981 był redaktorem kwartalnika „Informator Krajoznawczy” (IK). Miał udział w opracowaniu zeszytów nr 1-33. O założeniu tego periodyku napisał w nr.40. z 1987 r. na str. 26. Był autorem 29 tekstów. W 1972 r. został Instrukтором Krajoznawstwa Regionu, w 1975 – Instrukтором Krajoznawstwa Polski, a w 1985 Zasłużonym Instrukтором Krajoznawstwa. W r. 1976 ukończył kurs inwentaryzacji krajoznawczej i wielokrotnie prowadził konsultacje krajoznawcze. Był redaktorem opracowania: „Inwentaryzacja krajoznawcza Polski Wrocław 1988, cz. II – materiałów na sejmik przedkongresowy PTTK”, wydanego przez Oddział Wrocławski i Komisje Krajoznawczą O/Wr. . Komisja ta prowadziła szeroką działalność o zasięgu regionalnym i krajowym: seminaria, forum, wystawy, prelekcje. Posiadał ogromną wiedzę o kraju który kochał, widać to było w PTTK jak i w życiu prywatnym. Koleżanka Irena Koziół Załęska wspomina: *byliśmy na dwóch wędrówkach kołarskich i jednej kajakowej.*

Był ogólnie szanowanym Kolegą. W jego kwestionariuszu Instruktora Krajoznawstwa z 15.06.1998 r. jest informacja, że był członkiem NSZZ Solidarność. W 2002 r. wyszła drukiem książka „50 lat minęło” wydana przez O/Wr. PTTK pod redakcją Eugeniusza Rachwalskiego i Jerzego Załęskiego. Autorem jednego z rozdziałów pt. „Jedna z kadencji” jest Zbyszek. Opisuje w nim trudne czasy dla PTTK w stanie wojennym. Niezwykła jest treść tego tekstu. Ponadto wśród Jego publikacji są opracowania pt.: *Perłowe gody Koła PTTK nr 186; Łużyckie impresje: antologia publikacji (wybór tekstów i oprac. Janusz Zaremba ; autor tekstów oryg. Jacek Kolbuszewski, Zbigniew Szkolnicki); PTTK, Oddział Wrocławski, Komisja Krajoznawcza. – Wrocław: PTTK, 1979; Materiały krajoznawcze / pod red. Zbigniewa Szkolnickiego; Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział Wrocławski. Komisja Krajoznawcza. – Wrocław 1979; Przygotowanie i wygłaszanie prelekcji: Poradnik metodyczny / Zbigniew Szkolnicki; Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Zarząd Wojewódzki. Komisja Krajoznawcza. – Wrocław: PTTK, 1979 (Wrocław: Polkarton); Zbigniew Szkolnicki: Prasa na Łużycach. Materiały Krajoznawcze, lipiec 1975 s. 51-52; „Kronika organizacji zakładowej NSZZ Solidarność przy Unitra-Dolam w latach 1980-1995”.*

Prowadził też prace redakcyjne nad monografiemi krajoznawczymi gmin województwa i miasta. Był autorem książeczki „Roman Zmorski na Śleży” (o górach, poezji, wierszach, prozie, objętość 50 str.) wydanej przez Zarząd Wojewódzki PTTK we Wrocławiu w 1980 r. Był też autorem opracowań: *Lekarz miasta Wrocławia – noblistą (Robert Koch) 1992; Kazimierz Miedziński, 2002.*

Zbyszek był w 1967 r. pomysłodawcą i projektantem żółtego szlaku turystycznego otaczającego Wrocław. Szlak został wyznakowany w 1975 r. przez uczniów ze Szkolnego Koła Krajoznawczo

– Turystycznego „Skrzaty” ze Szkoły Podstawowej nr 46 we Wrocławiu pod opieką Marii Balkowskiej. „Skrzaty” należały do Wrocławskiego Klubu Piechurów „Perpedes”. Trasę opracowała Komisja Krajoznawcza Oddziału Wrocławskiego PTTK. Wcześniej „Rajd dookoła Wrocławia” organizował od 1959 r. dr Bronisław Turoń. Od 1986 r. szlak nosi jego imię a w 1987 r. ustanowiono odznakę szlaku, który składa się z 10 etapów o łącznej długości 135 km.

Szlak otacza Wrocław, prowadzi przez 3 powiaty: trzebnicki, wrocławski i średzki, a w dwóch miejscach wkracza w administracyjne granice miasta i jego peryferyjne osiedla. Szlak jest podzielony na dwie części – północną i południową ze względu na brak stałych przepraw przez Odrę dostępnych w momencie projektowania szlaku dla ruchu pieszego, zarówno powyżej, jak i poniżej miasta.

Nasz nieodżałowanej pamięci Zbyszek, posiadał liczne odznaczenia nadane przez PTTK i UKFiT: Srebrna i Złota Honorowa Odznaka Oddziału Wrocławskiego PTTK, srebrna odznaka „Zasłużony Działacz Turystyki” (2x): 1979 i 1988, „Zasłużony Działacz Kultury” – 1979, srebrna odznaka „Zasłużony w pracy PTTK

wśród Młodzieży” – 1980r., złota odznaka „Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia” – 1981r., „Złota Odznaka PTTK” – 1982r., medal „Za Zasługi dla Turystyki”, odznaka „25 lat w PTTK” – 1993r., Medal 50-lecia Oddziału Wrocławskiego PTTK – 2002 r.

Pochowany został uroczyście na cmentarzu przy ul. Grabiszyńskiej w obecności rodziny, licznie zgromadzonych przyjaciół i poczty sztandarowej PTTK naszego Oddziału z prezesem Krystynem Chudobą, Anną Rotko i Aleksandrą Uchman.

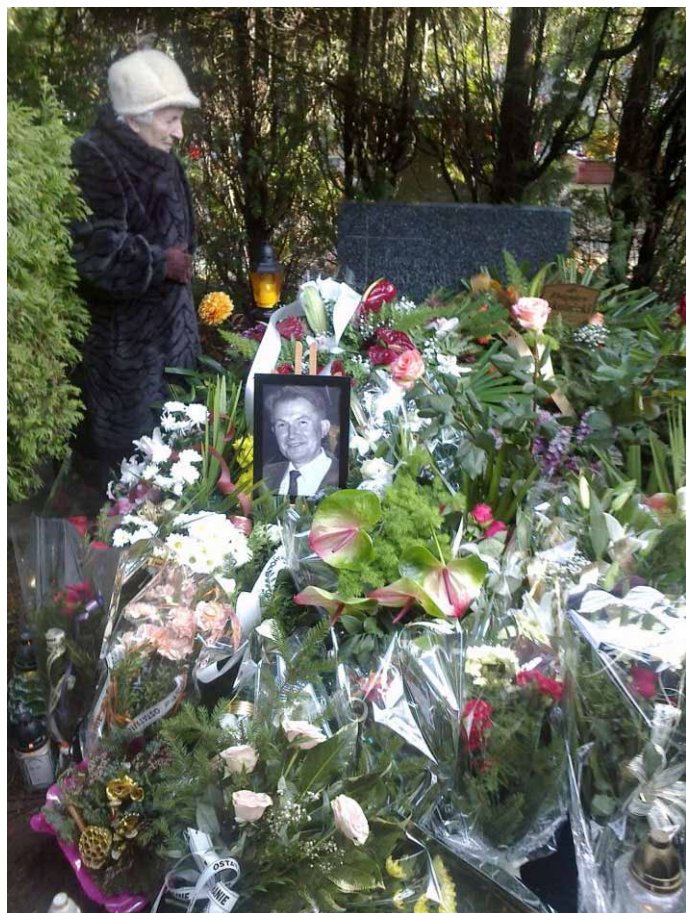
Beata Szkolnicka, Andrzej Rumiński



Zbyszek (drugi z lewej) na 50-leciu OWr PTTK



**Poczet sztandarowy OWr. PTTK.
Fot. Andrzej Rumiński**



Żona przy grobie. Fot. Andrzej Rumiński

Elżbieta Maria Geło

(16.11.1949 – 2.01.2016) – wspomnienie

Urodziła się we Wrocławiu w rodzinie inteligentnej. Skończyła XI LO we Wrocławiu, potem Studium Medyczne przy ul. Grunwaldzkiej oraz Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Akademii Ekonomicznej. Pracowała w Klinice Akademii Medycznej (AM) w szpitalu „Bonifratrów”. Była kierownikiem laboratorium przychodni w Św. Katarzynie, a po urlopie macierzyńskim pracowała w szkole medycznej przy ul. Grunwaldzkiej. Ostatnie dziesięć lat pracowała w Katedrze Analityki AM we Wrocławiu. Była drużynową w Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1973 r. należała do Oddziału Wrocławskiego PTTK, była bardzo aktywna. W 1974 r. została organizatorem turystyki i Przewodnikiem Turystyki Górskiej, w 1976 r. została Instruktorem Krajoznawstwa Regionu (nr legitymacji 18/76/Wr), przewodnikiem sudeckim i terenowym po Dolnym Śląsku. W 1985 r. znakowała szlaki turystyczne. Była bardzo aktywną w turystyce górskiej i członkinią Klubu Kajakowego „Wiadrus”. Brała udział w kilkunastu długich spływach, ponadto uprawiała turystykę górską – narciarską oraz rowerową. Była oddaną rodzinie matką i żoną i aktywną społecznie.



Odnaczona w 1976 r. Srebrną Odznaką Komisji Turystyki Górskiej, w 1980 r. srebrną honorową Oddziału Wrocławskiego PTTK, w 1986 r. Złotą Honorową Odznaką PTTK. W dniu 19.12.2015 r. spotkałem ją na pogrzebie naszego kolegi z PTTK Zbyszka Szkolnickiego, była w dobrej kondycji. Zmarła niespodziewanie dwa tygodnie później. Pochowana została 7.01.2016 r. na cmentarzu parafialnym Świętej Rodziny przy ul. Smętnej we Wrocławiu w grobie swego ojca (pole 9, rząd 47, grób nr 7). Zdjęcie Eli (w kapeluszu) jest na okładce naszego e-magazynu „Na szlaku” z sierpnia 2010 r. Była autorką not biograficznych swoich rodziców w książce o tym cmentarzu z 2010 r.

Andrzej Geło i Andrzej Rumiński

cicho cichusieńko

na granitowym głazie
rosa rozlewa bezsilność jak morze
ból wnika fraktalem między kryształą

to nic ze nad nimi turnia niebosiężna
i źleby konarami śniegów rozkładają ramiona

dziś skała wtula się w dno doliny i drży
cicho cichusieńko...

Witów, 20-22 lipca 2008

Joanna Pociask-Karteczka

Tuta miszka?

Gdy na dworze panują złe warunki atmosferyczne, nie warto ruszać na szlak. Siedząc w domu, można, na przykład, na moment przenieść się do świata „Gwiezdných Wojen”. Nie trzeba od razu dać się opanować manii „Star Wars”, która spętała całą naszą planetę. Ot, w oczekiwaniu na kolejne epizody, warto sobie przypomnieć klasyczną trylogię gwiazdnej sagi.

I tak, oglądając „Powrót Jedi” (epizod 6), natrafiamy na polski akcent. Oto Luke Skywalker powraca na swą ojczystą planetę Tatooine, aby podjąć próbę ratowania swojego przyjaciela Hana Solo, który znajduje się w szponach groźnego gangstera Jabby. Gdy dwa roboty, C3PO i R2D2, wysłane przez Luka Skywalkera, próbują wejść do pałacu Jabby, pierwszy z nich zadaje pytanie w jakoby obcym (dla osób anglojęzycznych) języku: „Tuta miszka Jabba the Hutt?” („Tutaj mieszka Jabba the Hutt?”).

Warto zauważyć, że jest to pierwsze i jedyne pytanie wypowiedziane po polsku w klasycznej trylogii „Star Wars”. Naszym zdaniem, może być porównywalne tylko z najstarszymi polskimi słowami, które odnajdujemy w „Księdze henrykowskiej”: „Day, ut ia pobrusa, a ti poziwai” („Daj ac ja pobruszę, a ty poczywaj”). Księga ta została spisana przez opata Piotra w latach 1269-1273 jako wykaz dóbr opactwa Cystersów w Henrykowie, które zostało zniszczone podczas najazdu Mongołów w 1241 r. Obecnie jest ona przechowywana we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym.

Robert Andrzejewski i Zbigniew Piepiora

Widokówki dla „Smerfów”

Na niedawny apel, opublikowany na naszych łamach, o przesłanie widokówek dla Piotrusia Szepiela i jego grupy „Smerfów” z Przedszkola Samorządowego nr 68 przy ul. Mieszka I nr 19 (15-054 Białystok), odpowiedział Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa Janusz Zaremba z Kwidzyna. Przekazał on redakcji pokaźny pakiet różnorodnych widokówek z Polski. Po dodaniu nieco ich od siebie wysłaliśmy całość na podany adres. Mamy nadzieję, że wzbogacając rosnącą (jak sądzimy) kolekcję przyczynimy się wspólnie do rozwoju zainteresowania „Smerfów” otaczającym światem. Zachęcamy Czytelników do włączania się do tej sympatycznej akcji!

Redakcja



Moda na rowery

Nieoczekiwanie i zupełnie przypadkiem wpadła mi w ręce ostatnio wydana mapa turystyczna województwa pomorskiego, mapa o specjalnym przeznaczeniu: dla turystyki rowerowej. Nosi ona tytuł: *Pomorskie – mapa rowerowa z opisem najatrakcyjniejszych szlaków*. Ma podziałkę 1:180.000, jest dwustronna o wymiarach 67x98 cm – czyli olbrzym, nie do rozłożenia w całości. Swój eksperyment wydawniczy – jak bowiem w podziałce większej niż 1:500.000 pokazać jedno, całe województwo? (Dotychczas wszystkie publikowane mapy województw były wydawane właśnie w niej). Eksperyment, moim zdaniem, nieudany, bo wręcz niemożliwe jest rozłożenie całej takiej płachty, a podklejenie na płótnie jest niewykonalne ze względu na to, że mapa jest drukowana dwustronnie.

Natomiast treść krajoznawcza jest bogata i interesująca. Zawiera ona m.in. takie obiekty, jak grodziska, wieże i punkty widokowe, wiatraki i kamienne kręgi. Widać, że autorzy mapy dobrze rozumieją potrzeby krajoznawcze ludzi zainteresowanych turystyką.

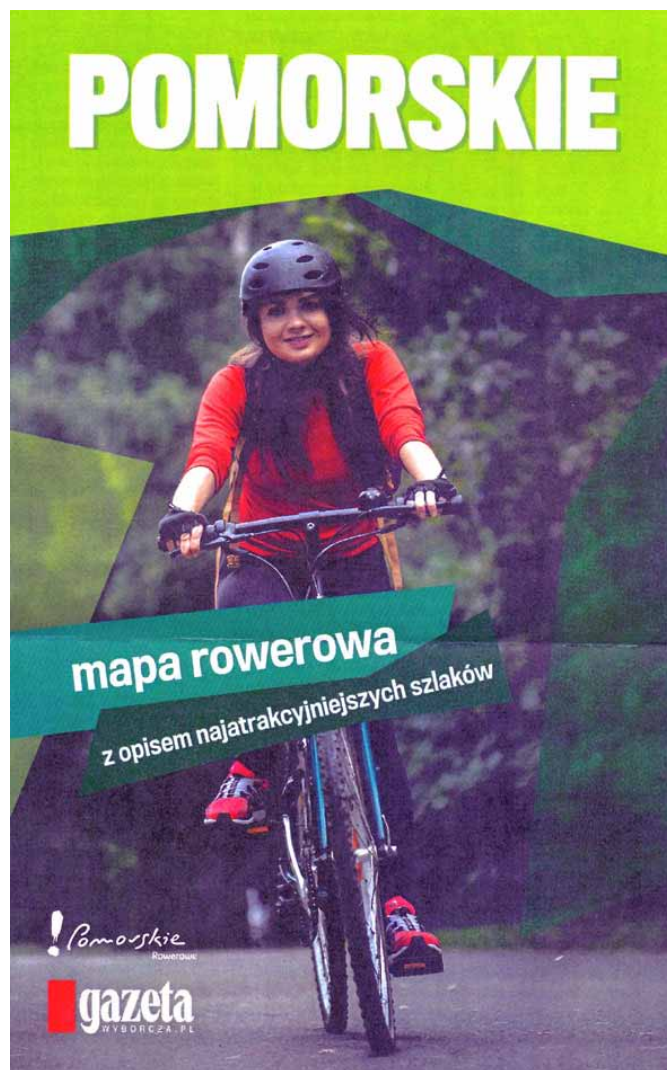
Mapa, oprócz części kartograficznej, zawiera też krótką część opisową, zatytułowaną „Zwiedzaj pomorskie na rowerze”. W tej części proponowanych jest sześć wielokilometrowych tras tematycznych o długości od 46 do 125 km. Niektóre noszą interesujące nazwy własne, np. „Pierścień Gryfów” albo „Szlak Zamków Powiśla”. Autorzy części opisowej mapy szczególnie polecają dwa takie szlaki:

- Międzynarodowy Szlak Rowerowy R-10,
- Wiślana Trasa Rowerowa.

Ten ostatni to jednak dopiero szlak projektowany.

Wydawca: Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, 2015 r.

Janusz Zaremba



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Marianna na nowo odkryta

Ktoś zapewne się zdziwi: *Jak to? Dopiero od kilkunastu lat coś – i to sporo – o niej wiadomo, na Dolnym Śląsku i Ziemi Kłodzkiej, a nawet w Polsce? Ukazały się dwie biograficzne książki o niej, już w 2000 r., na ich podstawie telewizja nakręciła dwa filmy...* Ano, tak jest, gdy archiwiści nie widzą bieżącego życia, tylko swoje archiwalne dokumenty. Przez kilkanaście lat zbierałem materiały o tej orańskiej królownej, uzyskałem dwa stypendia badawcze w Niemczech, korespondowałem z Dworem Królewskim w Hadze, jeździłem jej śladami po Europie, a tu sam dyrektor Archiwum Państwowego we Wrocławiu pisze, że wspierana przezeń książka po raz pierwszy daje „tak kompleksowy obraz życia i dokonań księżnej Orańskiej [1810-1883]” (s. 6). Konsekwentnie nikt w tej publikacji nawet nie zająknął się o prawdziwie nowatorskiej monografii.

Słowa te poprzedzają albumowe opracowanie aktywnego także pozazawodowo archiwisty z Oddziału AP w Kamieńcu Ząbkowickim. Obejmuje ono dwa rozdziały, z których pierwszy jest streszczeniem żywota tej niezwyklej kobiety, niewnoszący nic nowego do książki „Miłość i dramaty królowny Marianny” autorstwa recenzenta poza tym, że jako źródła podawane są archiwalia. Rozdział drugi zdominowany jest przez ilustracje

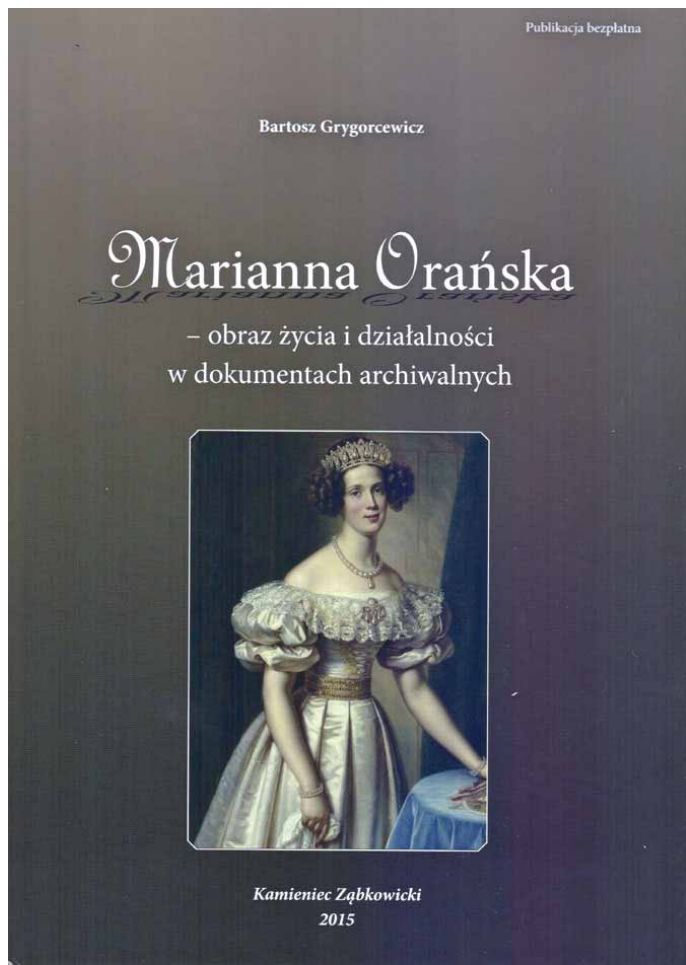
(nienumerowane) z krótkim wstępnym komentarzem co do dokumentów. Przytrafiły się tu pewne potknięcia, jak choćby określenie Rozalii von Strauch, córki ministra (!), jako pokojówki, a więc osoby z tzw. gminu. W okresie intymnego zbliżenia Marianny z Johannesem van Rossum nie był on już lokajem, ale osobistym sekretarzem – to też inaczej plasowało go w dworskim społeczeństwie. Określenie „ziemia kamieniecka” to gruba przesada i niezgodna z terminologią terytorialną, stosowaną w Polsce. Z dużym oczekiwaniem poszukiwałem dokumentu, który autor kilkakrotnie obiecał – bezskutecznie, recenzentowi. Chodzi mianowicie o list królowny, w którym wspomina o wchodzeniu do pałacu w Kamieńcu Ząbkowickim przez okno: król zabronił korzystanie jej z normalnego wejścia, co potwierdza fotografia, jaką znalazłem. Niestety, nie znalazłem. Szkoda, bo to duża ciekawostka.

Na tzw. „oko” pozycja jest okazała – format A4, twarda, lakierowana okładka, wewnątrz jednak mocno rozczarowuje. Sporo ilustracji znanych jest z cytowanej książki recenzenta, reprodukowano je lepiej lub gorzej – w końcu na kredowanym papierze. Pewna część fotografii jest współczesna, wykonana przez autora opracowania, żadna wszak nie w kolorze. A albumowy charakter aż prosiłby się o to! Zaledwie pięć z nich cieszy wzrok, ale są to reprodukcje rysunków i obrazów. Fatalnie natomiast wypadły kopie dokumentów, przecież nie średniowiecznych! Szarawe, a nawet niektóre wręcz aż ciemne, co świadczy albo o złym ich skopiowaniu, albo o nieumiejętności posługiwania się narzędziami komputerowymi dla poprawy jakości reprodukcji. Dokument, jak dokument, można zeń skorzystać, ale z estetyką to pozostaje na bakier.

No cóż, dobrze, że coś się ukazało, choć z pewnymi stwierdzeniami typu „odkrywania Ameryki”, ale szkoda, że w dość kiepskim wykonaniu.

Bartosz Grygorcewicz: *Marianna Orańska – obraz życia i działalności w dokumentach archiwalnych.* (Wrocław: Archiwum Państwowe we Wrocławiu 2015) 122 s.

Krzysztof R. Mazurski



Okruchy historii na zimowym szlaku

Po licznych przymiarkach i obietnicach ukazał się kolejny, 25. tom w cyklu *Biblioteka Górska COTG*, będący próbą zebrania informacji o turystyce narciarskiej w Polsce po II wojnie światowej, a uprawianej w ramach PTTK, zatytułowany *Okruchy historii narciarstwa turystycznego w PTTK*.

Choć tytuł wskazuje na czasy powojenne, znajdziemy w książce także informacje o historii narciarstwa turystycznego (również i sportowego), szczególnie w ramach rodzących się towarzystw narciarskich w II Rzeczypospolitej, o historii odznak narciarskich czy też pochodzeniu funkcji „przodownika”, będącej we współczesnym PTTK jedną z funkcji kadry programowej Towarzystwa. Istotną częścią tego opracowania są informacje o ważnych, mających długie tradycje, ogólnopolskich imprezach narciarskich zarówno na terenach nizinnych, jak i w Sudetach i Karpatach, co pozwoli zapełnić luki w informacjach o tej dziedzinie działalności turystycznej narciarzy. Jest też kilka informacji o międzynarodowej współpracy. W książce znajdziemy też biogramy zasłużonych działaczy dla turystyki narciarskiej w powojennej Polsce oraz bibliografię opracowań publikowanych w ramach Towarzystwa i związanych z turystyką narciarską.

Teksty, zawarte w tej książce, dopełnione są reprintami ciekawych, historycznych emblematów narciarskich, jak i fotografiami z opisywanych imprez narciarskich. Publikacja ta jest dziełem kilku działaczy narciarskich, pod redakcją Piotra Szuckiego i w opracowaniu Wojciecha Biedrzyckiego, wieloletnich członków KTN przy ZG PTTK. Szczegółowe informacje na www.cotg.pttk.pl/wydawnictwa/w_inne/.

Julietta Janczewska



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Anna Zygm**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński,**
Andrzej Rumiński

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Juliusz Wyślouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931